

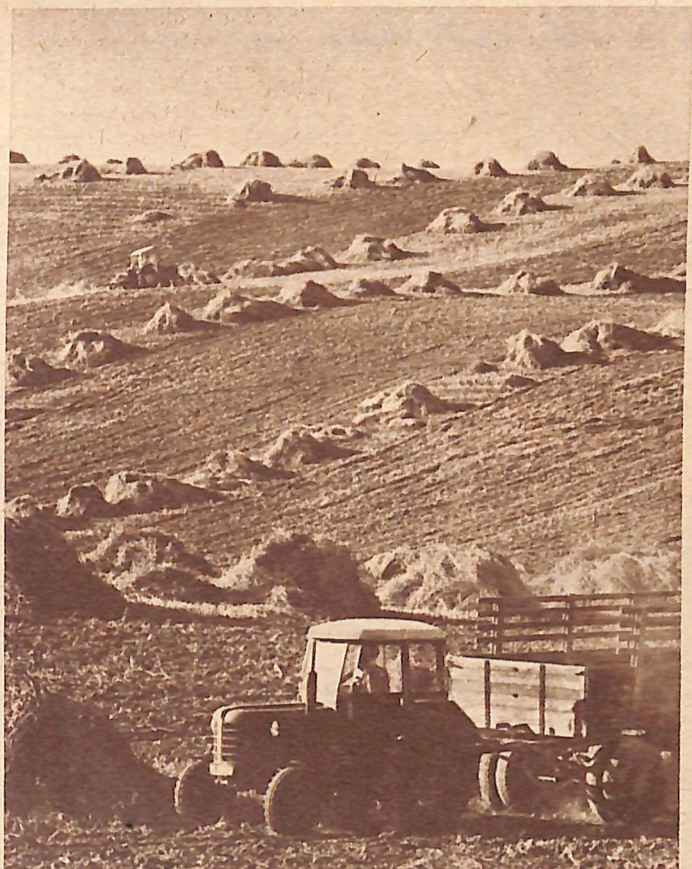
Nr 30 (1166) 26.VII.1970 r. Cena 1 zł

Przyjaciółka

TYGODNIK



Fot. T. Biernacki

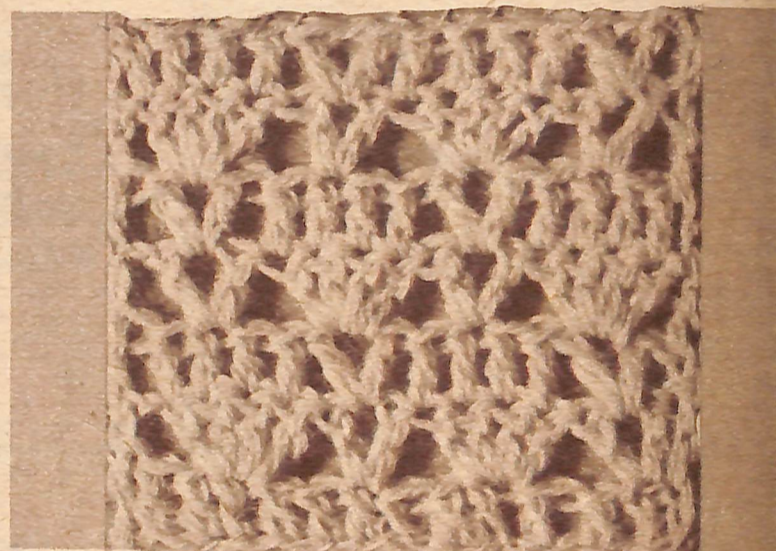


ZNIWA ZNIWA ZNIWA

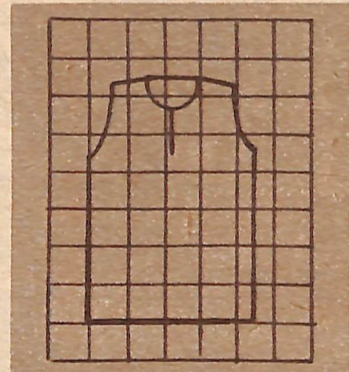
Opóźnione żniwa wreszcie się zaczęły. Jeżeli dopisze pogoda, rolnicy mniej odczują spiętrzenie robót. Na pola ruszyło w tym roku 200 tys. traktorów, 13 tys. kombajnów, 27 tys. snopowiązałek traktorowych, 13 tys. snopowiązałek konnych. O sprawnym przebiegu żniw decydować będzie zgodne współdziałanie rolników, traktorzystów i mechaników troszczących się o sprzęt. Nie może zmarnować się żaden kłos, tym bardziej że mokra i późna wiosna wyrządziła zasiewom wiele szkody. W roku bieżącym znacznie więcej zboża będzie odebrane bezpośrednio od rolników. Transport samochodowy musi być w pełni wykorzystany, co nie zawsze miało miejsce w zeszłorocznej kampanii żniwnej. Jest to sprawa szczególnie ważna dla samotnych kobiet, samodzielnie prowadzących gospodarstwa rolne.



LATO W MIEŚCIE



AŻUROWA BLUZKA



Na wykonanie potrzeba około 60 dkg wełny. Bluzka zrobiona jest szydełkiem według formy. Na wykroju jedna kratka odpowiada 5 cm. Stosowane w opisie skróty: ocz = oczko, łań = łańcuszek, sł = słupek, p.r.z. = poprzedni rząd. Sciegi w nawiasie powtarzać do końca rzędu.

SCIEG AZUROWY. 1 rząd — słupki; 2 rząd — 3 ocz. łań. (4 sł. wkluc w trzecie ocz. p.r.z., opuścić 2 oczka p.r.z. i w trzecie wkluc 2 sł., rozdzielone 1 ocz. łań) 1 sł. w ostatnie ocz. p.r.z.; 3 rząd — 3 ocz. łań (1 sł., 1 ocz. łań, 1 sł. wkluc pomiędzy dwa sł. p.r.z., 4 sł. wkluc w 4 sł. p.r.z.) w ostatnie oczko p.r.z. 1 sł.; 4 rząd — 3 ocz. łań. (1 sł., 1 ocz. łań, 1 sł. wkluc w srodek między 4 sł. p.r.z., 4 sł. wkluc między 2 sł. p.r.z.) 1 sł. w ostatnie oczko p.r.z.; 5 rząd — 3 ocz. łań. (4 sł. wkluc w 4 sł. p.r.z., 1 sł., 1 ocz. łań, 1 sł. wkluc między 2 sł. p.r.z.) w ostatnie ocz. p.r.z. 1 sł.; 6 rząd — 3 ocz. łań (4 sł. między 2 sł. p.r.z., 1 sł., 1 ocz. łań, 1 sł. w srodek 4 sł. p.r.z.) 1 sł. na zakończenie. Powtarzać ostatnie cztery rzędy.

WYKONANIE. Scieg obliczony jest dla grubości wełny, z której 16 oczek i 8 rzędów tworzy kwadrat = 10 cm². Wykonać łańcuszek z 72 oczek, przerabiać sciegiem ażurowym prosto 45 cm. Na pachy zgubić 1 raz 3 oczka, 2 razy 1 oczko w każdym rzędzie. Wykonywać prosto do wysokości 61 cm. Na ramię zgubić 3 razy po 7 oczek. Pozostałe oczka zgubić za jednym razem. Prząd przerabiać tak samo jak tył. Gdy wysokość pachy wyniesie 3 cm, wykonać rozcięcie na dekolt. W tym celu rozdzielić roboc na pół i przerabiać najpierw jedną, potem drugą stronę. Przy wysokości pachy 11 cm zgubić na szyję 1 raz 6 oczek i 4 razy po 1 oczku w każdym rzędzie.

Obie części zeszyć. Wokół szyi wykonać kołnierzyk, przerabiając prosto 5 rzędów słupkami. Wykończyć go ząbkami. W trzecie oczko p.r.z. wkluc 7 sł. Przeskoczyć 2 ocz. p.r.z. i w trzecie wkluc 1 ocz. ściśle; powtarzać. Obrócić dwa guziki półsłupkami i wykonać петельkę łańcuszkiem o potrzebnej długości, aby połączyć dwa guziki.

Na Zjeździe... i w domu

— Kiedyś uważało się, że kobieta to tylko do wychowu kurecząt się nadaje, albo do zakładania ogródków kwiatowo-warzywnych — mówiła na IV Zjeździe Kółek Rolniczych delegatka z Gdańskiego, Janina Szczepańska. — Dziś kobiety nie tylko pracują na równi z mężczyznami, ale mają na temat gospodarstwa swoje zdanie.

Rzeczowo i ze zdrowym gospodarskim rozsądkiem przemawiały z trybuny zjazdowej reprezentantki kółek z całego kraju. Domagały się zapatrzenia wsi w sprzęt ułatwiający pracę kobiecie wiejskiej, przy tym oszczędzający jej czas i siły, podkreślały konieczność lepszej fachowej pomocy agronomów i zootechników, postulowały zwiększenie liczby dziecińców.

W miesiąc po zakończeniu ważkich obrad odwieździłyśmy dwie uczestniczki Zjazdu.

ZIEMIA MUSI RODZIĆ!

Łagodnie falują na wietrze dojrzewające łany żyta, pszenicy, zielenieją pola buraczane. Gromada Sicienka w powiecie bydgoskim słynie z urodzajnej ziemi. Przeważają duże, dziesięciohektarowe gospodarstwa. Międzykółkowa Baza Maszynowa ma do obsługi ponad tysiąc hektarów. Kółka rolnicze skupiają niemal wszystkich gospodarzy: mężczyzn i samodzielnie pracujące kobiety. Nic więc dziwnego, że bardzo uważnie śledzono tu przebieg warszawskich obrad, a na spotkaniu zorganizowanym po powrocie delegatki Ireny Błażejewskiej sala świetlicy gromadzkiej była szczególnie wypełniona.

Pani Irena pełni trudną funkcję prezesa kółka rolniczego w Sicienku.

— Nasłuchałam się na Zjeździe, jak rolnicy osiągają coraz lepsze plony dzięki chemizacji — stwierdza w rozmowie z nami pani Irena. — Wprawdzie i u nas nie jest z tym najgorzej — bo średnia dawka nawozów wynosi sto siedemdziesiąt NPK na hektar, ale niektórzy gospodarze nadal stosują zaledwie dziewięćdziesiąt NPK. Zmniejszyć te dysproporcje, podnieść zużycie nawozów sztucznych, to nasze zadanie numer jeden. Trzeba też doprowadzić do tego, aby rolnicy w większym stopniu opylali sady, stosowali opryski chwastobójcze. Tym zagadnieniom poświęcimy szczególną uwagę podczas szkolenia rolniczego.

Jak dotychczas, poważne utrudnienie stanowi zupełny brak zaplecza bazy w Sicienku. Choć plany przewidywały, że w bieżącym roku całe zaplecze będzie oddane do użytku, budowlani jeszcze nawet nie ogrodzili terenu! Ta sprawa również bardzo leży na sercu pani prezesa.

Postęp w rolnictwie to także nowe maszyny, ułatwiające pracę. Na Zjeździe wypowiadała się na ten temat wielu delegatów. Pani Irena postanowiła więc wylansować u siebie kolumnę parnikową.

W Sicienku wiele gospodarstw zajmuje się hodowlą. Kobiety biegają z kotłami, dźwigają gary z ziemniakami... Tymczasem uparowane i złożone w silosie ziemniaki oszczędzają czas i siły!

— Jesienią zrobimy kilka pokazów parowania ziemniaków — zapewnia pani prezes. — Postaramy się maksymalnie obniżyć stawki, aby jak największej gospodarstw skorzystało z kolumny parnikowej. Do wszystkiego trzeba się przecież przekonać...

Tak, jak do sadzarki. Początkowo nikt nie chciał z niej korzystać. Ale sytuacja radykalnie się zmieniła, gdy gospodarze na własne oczy zobaczyli, jak równiutko i ładnie rosną ziemniaki, posadzone maszyną na polu jednego z przodujących rolników. Dużym powodzeniem cieszy się także roztrzaskacz do obornika. Teraz gospodarze upominają się o ładowacz...

Kółko rolnicze zamierza poświęcić więcej uwagi również warzywnictwu. Sicienka ma wszelkie dane, by zaopatrywać Bydgoszcz w świeże jarzyny; zarazem chodzi o zwiększenie spożycia warzyw przez mieszkańców wsi. Niebawem kilku gospodarzy w podeszłym wieku odda ziemię za rentę. Kółko wraz z kółem gospodyń zagospodaruje tę ziemię, wspólnie uprawiając warzywa.

Na terenie objętym opieką bazy w Sicienku jest dwadzieścia pięć gospodarstw które wymagają szczególnej pomocy. Większość prowadzą samotne kobiety, kilka z nich to gospodarstwa podupadłe.

— Na Zjeździe mogłam się pochwalić, że tym rolnikom świadczymy usługi w pierwszej kolejności — stwierdza pani prezes. — Nawet gdy nie zawsze mogą od ręki zapłacić. Przecież ziemia musi rodzić!

GDY MATKI PRACUJĄ

— Trzeba sobie nareszcie uświadomić, że dziecińce na wsi to nie tylko gwarancja bezpieczeństwa i właściwego wychowania dziecka, ale także jedyny sposób, aby dać matkom możliwość spokojnej i wydajnej pracy w polu — mówili delegaci na Zjeździe. — Na wsi mamy ogółem półtora miliona dzieci w wieku przedszkolnym, ale jak wynika z obliczeń, w sezonie pilnych prac polowych fachową opiekę zapewnia się dzieciom tylko w ośmiu tysiącach wsi.

Tymi właśnie sprawami szczególnie żywo interesuje się delegatka z powiatu kościańskiego, Marta Szlępka z Kielczewa. Pani Marta jest przewodniczącą Powiatowej Rady KGW, członkiem Komisji Kobiet przy KP PZPR, rolniczką na szesnastohektarowym gospodarstwie.

— W naszym powiecie udało się dotychczas założyć zaledwie piętnaście dziecińców. Największą trudność mamy ze znalezieniem odpowiedniego pomieszczenia, odpowiadającego wysokim wymaganiom sanitarnym — mówi pani Marta.

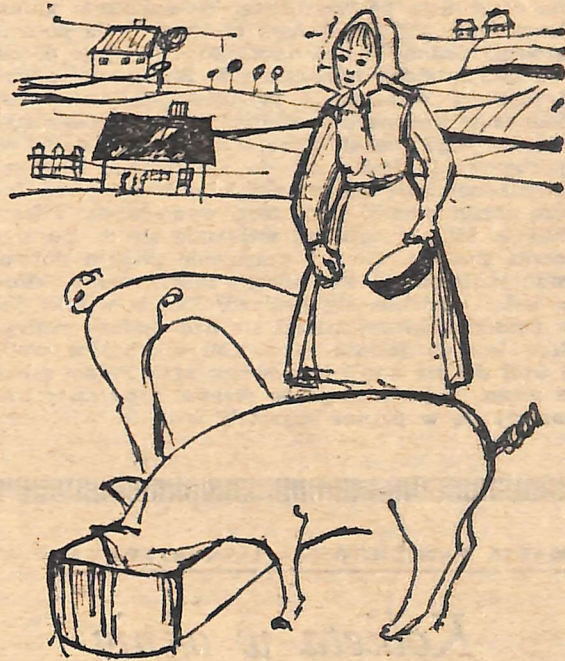
Niektóre jednak wsie umiały uporać się z trudnościami. Na przykład Krzywień. Także i tu nie było odpowiedniego pomieszczenia, mimo to w ubiegłym roku powstał doskonały dziecińce, na świeżym powietrzu. Dzieci wiele skorzystały i nauczyły się na wspólnych spacerach i wycieczkach, prowadzonych przez niezmordowaną panią Buszową. Kiedy padał deszcz, miejscowa GS użyczała dzieciarni gościnnie swojej świetlicy.

— Bo trzeba powiedzieć — dodaje pani Marta — że u nas dobre wyniki daje współpraca kół gospodyń z Gminnymi Spółdzielniami, a także ze spółdzielczością ogrodniczą i mleczarską. Każde koło gospodyń, decydując się na założenie dziecińca, może liczyć na pomoc finansową ze strony organizacji spółdzielczych.

Na Zjeździe wiele mówiło się o tej współpracy, i to nie tylko w zakresie opieki nad dzieckiem. Dużo na przykład uwagi poświęcono oświacie. Bo też kobiety coraz usilniej domagają się kursów, dających praktyczną wiedzę i umiejętności, niezbędne do mądrego prowadzenia domu. Było już tych kursów wiele, będzie jeszcze więcej.

— Wkrótce urządzimy w powiecie pokaz gotowania mniej znanych warzyw — mówi pani Marta. — Nasze kobiety potrafią już doskonale radzić sobie z pieczeniem ciast, coraz też racjonalniej odżywiają dzieci. Ale najważniejsze jest to, że rozumieją, jak ogromnej wiedzy wymaga dziś od nas nowoczesne prowadzenie gospodarstwa.

H. BIELSKA, M. MACHIŃSKA



Rys. G. 56.

Każdy kłos

Już po raz trzeci młodzież przystępuje do akcji: „Każdy kłos na wagę złota”. Apel Związku Młodzieży Wiejskiej, wzywający wszystkich młodych ludzi do wzięcia udziału w żniwach i przeprowadzeniu ich bez strat, powinien spotkać się z szerokim oddźwiękiem. W ubiegłym roku w akcji „Każdy kłos na wagę złota” brało udział około 30 tysięcy brygad i blisko pół miliona młodzieży. Miejmy nadzieję, że w tym roku będzie ich jeszcze więcej.

Jest w apelu ZG ZMW do młodzieży fragment, który specjalnie zainteresuje kobiety: „Byli i są na wsi ludzie, którzy szczególnie potrzebują pomocy, samotni, w podeszłym wieku, chorzy. Im więc, wdowom, inwalidom, rodzinom ofiar wojny, rolnikom, których synowie odbywają służbę wojskową, młodym rolnikom rozpoczynającym nietatwą drogę samodzielnego gospodarowania — nieśmy naszą braterską pomoc (...). Wszędzie tam, gdzie tylko to jest możliwe, organizujemy opiekę nad dziećmi wiejskimi, aby ich rodzice mogli spokojnie zbierać plony. Zakładamy kluby dziecięce, zielone świetlice, place zabaw...”



Ocena wykonania planu

Rada Ministrów dokonała oceny wykonania planu gospodarczego w pierwszym półroczu br. Szczególną uwagę poświęcono wykonaniu zadań eksportowych. Podjęto również uchwałę zaostrzającą dyscyplinę dostaw towarów przeznaczonych na eksport. Przedmiotem obrad były także trudności w zaopatrzeniu materiałowym, wyniki realizacji planu budownictwa inwestycyjnego w woj. katowickim oraz przygotowanie ciągników, maszyn rolniczych do akcji żniwnej.

W oparciu o wnioski wynikające z tej oceny Rada Ministrów podjęła uchwałę, w której określa środki zabezpieczające wykonanie zadań w drugim półroczu. Do najważniejszych spośród nich uchwała zalicza: pełne wykonanie dostaw towarów przeznaczonych na eksport, poprawę zaopa-

trzenia rynku, nadrobienie zaległości w inwestycjach i dalszą poprawę terminowości oddawania ich do użytku, pełne zrealizowanie dostaw materiałów dla budownictwa oraz dalsze zwiększenie zakresu usług dla ludności. Rada Ministrów przyjęła również projekt ustawy o prawie budżetowym.

Oświadczenie Rady Najwyższej

W pałacu kremlowskim w Moskwie obradowała pierwsza po niedawnych wyborach sesja Rady Najwyższej ZSRR. Deputowani wybrali ponownie Nikołaja Podgornego przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej, a Aleksieja Kosyginę przewodniczącym Rady Ministrów.

Rada uchwaliła dwa ważne oświadczenia dotyczące sytuacji międzynarodowej.

„...Agresja Stanów Zjednoczonych przeciwko miłującym pokój narodom Półwyspu Indochińskiego weszła w nowy, niebezpieczny etap — głosi pierwsze oświadczenie. — Po sprokokuwaniu przewrotu państwowego w Phom Penh, rząd USA przerzucił pożogę zbrodniczej wojny na neutralną Kambodżę, komplikując tym bardziej sytuację międzynarodową i zagrażając pokojowi w całej Azji Południowo-Wschodniej”.

Oświadczenie demaskuje amerykańską politykę wietnamizacji, jako usiłowanie zmuszenia „Azjatów do walki z Azjatami” oraz wskazuje, iż celem imperializmu amerykańskiego jest przekształcenie całych Indochin w wojskowo-strategiczny przyczółek USA w Azji Południowo-Wschodniej. „Ludzie radzieccy stoją po stronie narodów Wietnamu, Laosu i Kambodży — podkreśla oświadczenie — Związek Radziecki wypelniając święcie swój internacjonalistyczny obowiązek, udziela wszechstronnego wsparcia ruchowi narodowo-wyzwoleńczemu”.

Rada Najwyższa ZSRR zwraca się do parlamentów wszystkich krajów i do wszystkich ludzi dobrej woli z apelem, aby wyrazili protest prze-

(Ciąg dalszy na str. 10)

Dzisiejszą kolumnę literacką poświęcamy lipcowym rocznicom dwojga pisarzy. Minęło niedawno ćwierć wieku od dnia, gdy na emigracji w Anglii zmarła najwybitniejsza polska poetka okresu międzywojennego, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska (ur. 1893 r.). Przypadło też właśnie stulecie urodzin pisarza Artura Górskiego (zmarł w roku 1959 w wieku 89 lat). To właśnie on stworzył w roku 1898 termin „Młoda Polska” na określenie ówczesnego młodego pokolenia pisarzy, zbuntowa-

nego przeciw postawie „starych”. Wszelkierne zainteresowania twórcze (poezja, krytyka literacka, dramaturgia, publicystyka, tłumaczenia dzieł z różnych epok) przywiodły Górskiego także do mądrości dawnych legend. Szukał w nich potwierdzenia praw rządzących psychiką człowieka. Tak powstały „Sagi islandzkie” wydane na nowo przed kilku laty, oraz „Klechdy”, z których pochodzi drukowana poniżej opowieść hinduska.

ARTUR GÓRSKI

Mężczyzna i Kobieta

FRAGMENTY

Pusty był dom króla i mędrca, wiernego Indrze¹⁾ i przepisom jego, żaden głos dziecięcy nie rozweselał jego pałaców, nie dzwonił śmiechem po ogrodach. Pokój dziecienny obok sypialni królowej stał pusty i niemy jak wyrzut wieczny (...). Najbiedniejszy rybak znad Gangesu więcej od nich miał szczęścia czy zaufania; dlaczego? Tego i mądry władca Bhangaswana objaśnić sobie i innym nie umiał. Prosił Indrę, aby pragnieniom jego uczynić zadość, ale gdy widział, że prosi nadaremno, zwrócił się do Agni²⁾ i spełnił przepisana na cześć tego bóstwa ofiarę. To wzbudziło gniew boga Indry. Niemniej Agni obdarzył króla potomstwem; siedmiu synów urodziło się w jego domu. Zdarzyło się w tym czasie, że Bhangaswana wyjechał na polowanie. Myślistwo policzone jest jednak w kanonach o władzy króla pomiędzy występki. Tego czekał Indra, nie mający dotąd w postępowaniu króla nic do zaczepienia. Bhangaswana odbił się od orszaku, a ocmiony przez Indrę począł błądzić i nie mógł wydostać się z lasu. Minęło kilka godzin na wałęsaniu się po puszczy coraz gęstszej. Głód i pragnienie poczęło dojmować jeźdźców. I koń uległ rozdrażnieniu, które z kolei udzieliło się królowi. Słońce wyszło już z południa, kiedy znalazł się nad wodami rozległego leśnego jeziora (...). Koń wjechał w wodę i król dał się napić koniowi do syta. Potem zsiadł z niego, przywiązał go do drzewa, zdjął szaty, zanurzył się w płynne kryształowe wody.

MARIA PAWLIKOWSKA-JASNORZEWSKA

Kobieta w oknie

Czekasz na wiosnę,
Czołem oparta na szybie,
którą kwiecień kraje ślad wichrowej narty...
Wznosząc i chyląc rzęsy
spoglądasz przed siebie
na dwie pustynie;
niebo i świat rozpostarty.
Pod rynną bukiet kwiatów,
jak motyl przekłuty,
usycha, odstaniając zardzewiałe druty...
Czy zasłużył na wieczność?
Ze ginie, nie dziw się mu!
Myślałaś, że twój cud to mur?

Wierzbą przydrożną

Polska wierzbą, krzywa, pochylona,
Piorunami trafiana raz po razie,
Ma tysiące gałęzi, zieleńszych od liści,
Prostych, promiennych,
Które biją z jej piersi jak akty strzeliste,
Ku niebu, w ekstazie!
Wielki, wielki mam sentyment do tej
wierzby!
Jak ona wierzy w życie! — I my wierzymy...

Ogarnęło go uczucie, jakiego nigdy przedtem nie doznawał. Ciało jego zdało się roztopić i rozplwać w otaczającym żywiole, rozkoszne ciepło wniknęło w każdą żyłkę jego krwi, dobroć wszystko obejmująca, do wszystkiego wyciągająca ramiona zalała mu serce słodyczą (...).

Wyszedł z toni jeziora jak urzeczony, a kiedy sięgnął po szaty i począł ubierać się, spostrzegł, że natura jego uległa przemienieniu: był kobietą.

Ogarnął go płomień wstydu. Uczuł się poniżonym. Zrozumiał, że stał się ofiarą zemsty Indry. Stał się kobietą?... Co za upokorzenie! Utracił dzielność, siłę, odwagę, wytrwałość — utracił przywilej władania...

Po co ta broń? Te ręce łuku nie naciągną. Obejrzał dłoń swoją, palce, podobniejsze do młodych skrzęconych płatków lotosu. Czy będzie mógł toczyć koniem?

Wsiadł na konia. Posłuszny wierzchowiec, zmęczony błędzeniem, dał się kierować z łatwością. Lecz co dalej, co teraz będzie dalej?

W pierwszej chwili miał ochotę zawrócić w puszczę, puścić konia wolno i nie wracać (...). Lecz troska o państwo, przywiązanie do rodziny — zwyciężyły. Siedmiu młodych synów pozostawił pod dachem pałacu. Uporządkuje sprawy państwa i prawo dziedziczenia — i usunie się w odległe ustronie.

I tak uczynił. Zebranej radzie zlecił wychowanie swych dzieci, a dzieciom oddał prawo do tronu w sposób niepodzielny, wzywając ich do miłości i zgody. Już nie miał serca robić między nimi różnicy, wynosić jedno, wydziedziczać drugie. Miłość wzajemna i zgoda zdały mu się teraz wyższe nad kanony prawa.

Tak uporządkowawszy sprawy, z urzędem króla związane, odszedł pomiędzy samotnych braminów³⁾, w ciszę leśną, ożywioną wysokimi myślami wyznawców Upaniszad⁴⁾. Po kilku latach kobieta Bhangaswana pokochała młodego bramina o królewskiej duszy; w piersi jej, jak w sadzawce leśnej, otworzył się kwiat szczęścia, rozchylił ku słońcu płatki swoje. Miłość jak lotos potrzebuje samotności i ciszy do rozwoju na wodzie, ciągle mąconej rozgwarem świata, lotos zakwita niechętnie, nie dochodzi do pełni swej krasy, cofa się, pierzcha. Tu zaś życie w prostych, potężnych i radosnych i groźnych przejawach natury nadawało temu uczuciu prostotę woli, a wzniosła myśl czciociela Wed⁵⁾ strącała z uczuć wszystko, co nie było czystym. Wiadomo zaś, że czystość serca i prostota woli wiodą człowieka do osiągnięcia tego, co najwyższe.

Tak powstał związek małżeński Bhangaswany jako kobiety. I znów po latach, w ich leśnym domostwie nad jeziorem, słychać było grono głosów dzwiecznych chłopięcych, nie znających z życia nic jak radość. Lata mijały szybko jak chmury na niebie, i Bhangaswana, w pełni lat i urody, widziała się otoczona przez gromadkę dorastających młodzieńców (...). Udała się z nimi pewnego dnia do stolicy i wprowadziła między pierwszych swoich synów do pałacu.

— Wszyscy jesteście moimi synami — tłumaczyła im — kochajcie się i rządźcie razem. Razem stworzycie siłę, której nikt zaczepić nie będzie miał odwagi.

W ten sposób czternastu książąt podało sobie ręce do wspólnego dzieła. Najmłodszy z nich miał lat piętnaście, najstarszy trzydzieści. Podzielili się prowincjami i wszystkiego doglądali sami. Wielki takt i dobra wola braci młodszych, połączona z rozumem stanu braci starszych, były trwałą podstawą ich spójni. Państwo kwitło, ludność wolna od klęsk zamieniła kraj cały w jeden pomyslny warsztat pracy. Sami bogowie patrzyli na to z podziwem.

Indra zmarszczył brwi. Czy tak ma wyglądać kara za wiarołomstwo Bhangaswany?

Zeszedł na ziemię, przybrał postać mędrca bramina, wszedł do pałacu królewskiego i począł burzyć serca braci starszych.

— Co was zmusza dzielić władzę — tłumaczył. — Dzielona władza słabnie i traci wobec ludzkiego tłumy na uroku. Rządźcie razem, wy synowie ojca królewskiego; dobrze, niechajże tak będzie. Lecz co mają do tronu synowie jakiegoś bra-



Rys. A. Święcicka

mina? Walczyć o władzę godzi się zawsze, nawet z braćmi. Patrzcie na bogów i tytanów. Czy tam, gdzie władza wchodzi w grę, istnieje jakieś braterstwo? — istnieje przyjaźń? Przenigdy. Przyjaźń i braterstwo ustąpić muszą dla względów organizacyjnych.

Jad wszczepiony rozszedł się po żyłach, doszedł do serca braci i począł działać. Zerwali się do walki i wytepili nawzajem. Dzieło życia Bhangaswany zniszczone było po raz wtóry. Siedzieli godzinami wpatrzona przed siebie, z załamanymi rekinami. Żal za utraconymi dziećmi był tak wielki, że tym razem nie miała już siły dźwignąć się do życia po raz trzeci.

Indra stanął przed nią w postaci wędrownego bramina. Jak gdyby nie wiedząc o niczym, zapytał o powody żalności. I usłyszał. Usłyszał cichą, przejmującą skargę serca kobiecego.

Tego pragnął. Napiił się pomstą chciwy bóg. Kiedy skończyła żalną opowieść, Indra uniósł się cokolwiek na ziemię i zawołał:

— Oto masz odpiatę za obrazę, jaką mi wyrządziłeś. Ofiary dla Agni są mi wstrętne. Bądź mądrzejszym na drugi raz.

Bhangaswana pochylała się głową do samych stóp Indry, błagając o przebaczenie.

— To z wielkiego upragnienia potomstwa — tłumaczyła się.

Indra poczuł się wolnym urazy. Na miejsce gniewu zjawili się współczucie i chęć okazania swej dobroci.

— Powiedz mi, królu — odezwał się — których synów wolisz widzieć wskrzeszonych, czy tych, których otrzymałeś jako mężczyznę i król, czy tych, których powiłaś jako kobietę?

Bhangaswana skłoniła głowę na chwilę w milczeniu, a potem, podnosząc ją ku Indrze, odrzekła:

— Wskrzesz tych, których powiłałam za mego kobiecego żywota!

Indra zdumiał się.

— Jak to być może, — zapytał — dlaczego tych przenosisz nad tamtych w sercu swoim?

— O Indra! — powiedziała. — Wielką jest miłość mężczyzny; ale większą od niej jest miłość kobiety. Jeśli nie chcesz powrócić i wszystkich, powróć mi tych, których powiłałam jako kobietę.

Indra uśmiechnął się dobroliwie.

— W nagrodę za to szczere wyznanie wzbudzę do życia wszystkich twoich synów. A tobie daję do wyboru: chcesz zostać mężczyzną z powrotem, czy żyć nadal jako kobietą?

Bhangaswana odrzekła cicho: — Pozostaw mnie kobietą.

Tej odpowiedzi wielki Indra nie spodziewał się.

— Ty nie pragniesz zostać mężczyzną i królem z powrotem?

— W sercu kobiety większe jest królestwo niż te, którymi włada mężczyzna — wyznała Bhangaswana.

Indra położył rękę na jej głowie i rzekł: — Niech się tak stanie!

Kiedy otworzyła ocmione oczy, Indry nie było. Natomiast tuż przy sobie na murawie w igrającym cieniu sykomy, zobaczyła czternastu synów swoich, pogrążonych we śnie.

Złożyła ręce w dziękczynieniu. Wygrała stawkę życia.

¹⁾ Indra, Agni — bóstwa hinduskie.

²⁾ bramin — członek kasty kapłanów.

³⁾ Upaniszady — ostatnia z 14 Wed — staroindyjskich tekstów o treści religijno-filozoficznej, uznawanych wówczas za święte.

Trzeci, ale nie ostatni

Już trzy tegoroczne festiwale piosenki mamy za sobą. Jak dotąd — odbiorcy najcieplej przyjęli Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu.

Piosenka żołnierska jest prosta i ludzka, mówi o określonym środowisku, które lubimy i szanujemy, stoi mocno na ziemi, ma głowę i serce, natomiast brak jej (na szczęście!) pseudointelektualnych czy pseudopoetycznych udeźwień. Telewizja przy tym nie zanudziła nas Kołobrzegiem w nadmiarze — za co oddzielnie brawa.

Serdeczne były piosenki (blisko 90 nowych) i gorąca reakcja publiczności, chociaż w Kołobrzegu co chwila padał deszcz, a otwarcie Festiwalu przywitało istne oberwanie chmury. Łomot deszczu niemal zupełnie zagłuszył pierwszą piosenkę w wykonaniu Mieczysława Fogga, późniejszego laureata najwyższej nagrody, Złotego Pierścienia.

„Kołobrzeg 70” cechowała koegzystencja pokoleń. Spiewano o ludziach i sprawach lat wojny i o żołnierzach naszych dni. Spiewał nestor piosenki, wykonawcy średniego pokolenia i dziesięć znanych zespołów młodzieżowych, młodzi byli także amatorzy z zespołów wojskowych. Do młodzieży niepodzielnie należały noce festiwalowe — odbywały się wtedy w amfiteatrze swobodne koncerty „non-stop”, każdy zespół spiewał co chciał.

W dzień natomiast władze festiwalowe ustosunkowywały się do młodzieży niekiedy na zasadzie „dzieci lepiej trzymać krótko i wychowywać surowo”. Nie szczędzono więc jej poleceń oraz krytyk. I tak np. chłopcy z zespołów big-beatowych musieli skrócić włosy. Rezultat estetyczny był w większości wypadków pozytywny, pewne pretensje może tylko budzić forma jego osiągnięcia.

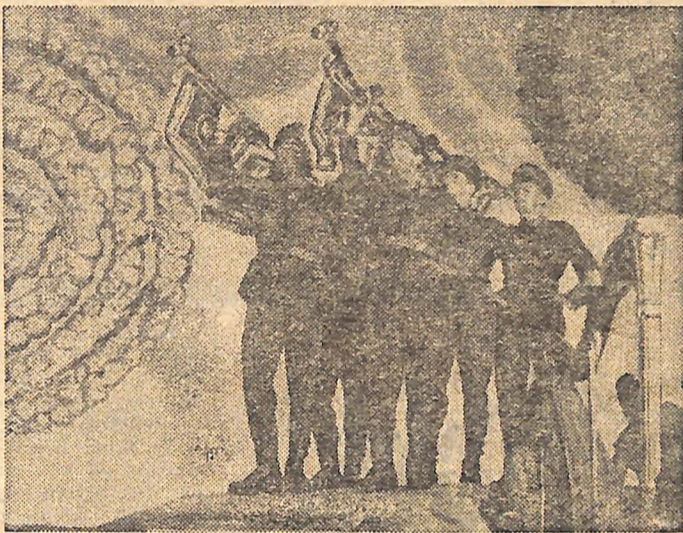
Poza tym kierownictwo Festiwalu miało także pretensje do młodzieży o spiewanie zbyt rytmiczne i zbyt ruchowe, co określano nawet jako „kiwanie się na temat” i „rytmiczne zaangażowanie”. Sugerując oczywiście, że z ciężarem gatunkowym piosenki żołnierskiej i zaangażowanej te rzeczy nie licują... Ale bez sympatii i akceptacji młodzieży trudno mówić o upowszechnianiu w szerszych kręgach piosenki żołnierskiej, jako, że żołnierze są młodzi a cała nasza męska młodzież

jest, będzie, albo była związana z wojskiem. Odczuwają ten związek także dziewczęta, jako że każdy żołnierz ma przecież swoją dziewczynę. Kto wie, czy nie należałoby więc oddać za rok w ich ręce jeszcze więcej piosenek żołnierskich. A już na pewno wszystkie pogodne i marszowe, mówiące zarówno o wojskowej codzienności, jak i odwiecznie dominującej tematyce „żołnierz i panna”. Ten bowiem rodzaj bywa w wykonaniu dojrzałych artystów, nieraz rodem z operetki, nie zawsze smaczny. Młodzież mówi natomiast o tym z urokiem.

Najbardziej urocza współczesna piosenką wojskową była „Nasza kompania”, bardzo prosta, świeża i polska, znakomicie wykonana przez wysuwającą się wyraźnie na czoło grupę ABC Andrzeja Nebeskiego z utalentowaną Haliną Frąckowiak, oraz „Żelazny kapelus” „Czerwo-

nych lata wojny i rok wyzwolenia, ten rodzaj piosenki najmocniej trafiał do serca słuchaczom. Był to zresztą rodzaj wybrany przez niemal wszystkich piosenkarzy zagranicznych, uczestniczących w tym roku po raz pierwszy w Festiwalu kołobrzesckim. W ich gronie zapisała się nam szczególnie w pamięci utalentowana Bułgarka, Emilia Markowa, która wygrała niedawno dwa międzynarodowe festiwale.

Czego jeszcze potrzeba Festiwalowi kołobrzesckiemu? Przede wszystkim lepszych tekstów, zwłaszcza w patriotycznych piosenkach współczesnych, wyeliminowania banału, często wręcz grafomanii. Tak jak w Opolu dominowały ptaki w różnych tekstach, tak w Kołobrzegu żołnierze w piosenkach nieco zbyt często przeszli, wracali i szli po zakurzonych drogach... W jednym wypadku nawet „wytyczał im drogę celownik wroga”, co by oznaczało, że się ciągle cofali, a przecież historia zanotowała kierunek wręcz odwrotny. Przed organizatorami Festiwalu więc bojowe zadanie: trzeba przyciągnąć do piosenki żołnierskiej dobrych autorów.



Fot. E. Piekarski

no-Czarnych” (szkoda że tej nagrodzonej piosenki nie dano usłyszeć telewizjom w koncercie finałowym.)

„Skaldowie” natomiast chyba przesadzili, przedstawiając w konkursie dwie swoje dobre, lecz stare piosenki, które nie miały szczęścia na dwóch kolejnych festiwalach opolskich. Stanowczo nie należy stwarzać precedensu upłyniania w Kołobrzegu remanentów...

Renomowani soliści z Daną Lerską i Reginą Pisarek na czele byli bezkonkurencyjnymi wykonawcami wielu pięknych piosenek, wspominają-

W sumie jednak Festiwal Piosenki Żołnierskiej był pełen wdzięku i ciepła. Budził ogromną sympatię. Będzie się na ten Festiwal z niecierpliwością czekać. Na ten trzeci w roku, ale nie ostatni w naszym kraju nie tyle rozspiewanym, ile rozsluchanym. Z rozspiewaniem bowiem publiczności nie jest najlepiej. Przy dwukrotnym spiewaniu w Kołobrzegu „Sto lat” (Mieczysławowi Foggowi i Maryli Rodowicz) publiczność składała wyrazy uznania swoim ulubieńcom, solidnie fałszując i nie trzymając się rytmu...

HALINA DOMAŃSKA

Śladem naszych interwencji

Lepiej późno niż nigdy

Śława Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu dociera do najdalszych zakątków kraju. Dotarła również do Marii C. zamieszkałej w Dąbrówce pow. Tarnów. Czytelniczka nasza jest wielbicielką współczesnej piosenki. Zawsze słuchała tylko transmisji radiowych z Opolą. Zapragnęła więc raz jeden zobaczyć imprezę na własne oczy.

Porozumiała się z organizatorami Festiwalu. Następnie 13. VI. 1969 r., przekazała na ich adres pocztą kwotę 280 zł. — cena dwóch biletów wstępu. I czekała na bilety, albo na wiadomość gdzie i kiedy może je odebrać.

Festiwal nadszedł a wiadomości z Opolą nie było. Maria C. mimo że wydała sporą sumkę na bilety, festiwalowo-

wych piosenek wysłuchała, jak w latach poprzednich, przez radio. Liczyła na zwrot pieniędzy. Skoro jednak nie doczekała się ich do marca 1970 r., napisała do nas z prośbą o zainteresowanie się jej sprawą.

Interwencja nasza w Towarzystwie Przyjaciół Opola miała natychmiastowy skutek. W kilka dni po niej, zostaliśmy powiadomieni, że na adres naszej Czytelniczki przekazano kwotę 280 zł, tytułem zwrotu za bilety na Festiwal w 1969 roku.

Czy nie można było zrobić tego pół roku temu? (L)

Porozmawiajmy

DROGIE CZYTELNICZKI!

Pamiętacie zapewne, w numerze majowym „Przyjaciółki” mówiliśmy o tym, jak wiele zawdzięczamy niekiedy zyczajnej sąsiedzkiej pomocy, jak bardzo jest nam potrzebne czyjeś dobre słowo, zyczliwość. Niejeden kłopot wydaje się mniejszy, zmartwienie łżejsze, jeśli można się nim podzielić z bratnią duszą, jeśli spotka się kogoś, kto wysłucha, poradzi i pomoże. Zachęcaliśmy Was, Drogie Czytelniczki, abyście rozejrzały się wokół siebie w poszukiwaniu prawdziwych ludzi, proponowaliśmy, aby tym bezinteresownym społecznikom przyznać jakiś umowny tytuł, wyróżniający ich w środowisku.

Muszę przyznać w skrytości ducha, że nie przypuszczałam, że nasza inicjatywa spotka się z jakąś szerszą reakcją. Ludzie są tak załatani, przejdą nad tym do porządku dziennego — pomyślałam.

A tu niespodzianka. Sypnęły się listy. Trudno cytować wszystkie. Zająłoby to zbyt wiele miejsca i dlatego niech mi wybaczą te miłe Czytelniczki i Czytelnicy (bo i oni zareagowali), jeśli nie powołam się na ich przykłady. Warto podkreślenia jest, że wszyscy z ogromnym aplauzem zaakceptowali samą inicjatywę obdarzenia osób wyróżniających się społecznikowską żyłką i wyjątkową dobrocią, specjalnym tytułem. Propozycji było wiele. Na przykład „dobroczyńca”, „szlachetny człowiek”, „złote serce”, „złota kobieta” i inne. Najczęściej powtarzał się tytuł „złote serce”. I dlatego od dziś — jeśli znany nam będzie przykład wyjątkowej, bezinteresownej pomocy i zainteresowania ludzkim losem, czymś nieszczęściem i kłopotami — takiej osobie pozwolimy sobie nadać przyjaciółkowski tytuł „złotego serca”.

A teraz jeszcze w kilku choćby słowach wyjątki z listów niektórych naszych Czytelniczek. Stanowią one ilustrację prawdziwie obywatelskiej postawy, dobroci i głęboko ludzkiej zyczliwości.

Samotna pani M.P. z Gdyni ciężko zachorowała. Jej stanem zainteresowały się dwie sąsiadki, pani M.K. i A.B. „Było mi bardzo ciężko, choroba zaatakowała mi stawy, biodra i krzyż. Nie mogłam o własnych siłach nie tylko poruszać, ale nawet ubrać. Dzięki pomocy moich kochanych sąsiadek, mogłam wrócić do zdrowia. Chcę im choć w ten sposób spłacić dług wdzięczności...”

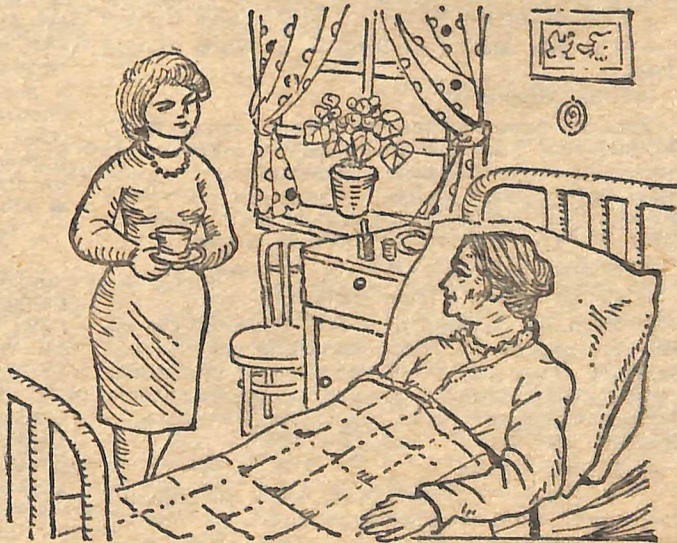
Pani B.N. zamieszkała w Warszawie pisze o postawie Jadwigi B. z Białegostoku. „Pani Jadwiga jest wdową. Cały swój czas poświęca innym. Jest dla wszystkich życzliwa i serdeczna. Umie znaleźć właściwą pomoc i radę. Wszyscy się do niej garną, starzy i młodzi. Jednemu napisze podanie, wskaże właściwy urząd, pisze listy starym osobom. Uczennicami mieszkającymi u niej na stacji opiekuje się jak matka. Choć mieszkam w Warszawie, zawsze utrzymuję z nią kontakt...”

Czytelniczka z Poznania A.T. wskazuje pretendentkę do tytułu „złotego serca”. Jest nią mieszkanka Chodzieży p. O. „W Chodzieży mieszkają moi rodzice. W czasie choroby matki ojciec staruszek był bezradny. Jakież było moje zdumienie, gdy podczas niespodziewanej wizyty zastałam w mieszkaniu nie tylko idealny porządek, ale na stoliku chorej świeżo przygotowany obiad...”

„Zostałam z dwojgiem dzieci — pisze pani W.O. z Łodzi. W czasie, gdy idę do fabryki dziećmi opiekuje się sąsiadka. Nie tylko je nakarmi, wyśle do szkoły, ale po południu pomoże w odrabianiu lekcji. Gdzie szukać takich ludzi...”

Zaledwie cztery przykłady. Cztery kobiety spośród licznej grupy zasługujących na uznanie, gorące słowa podziękowania. To nieprawda, że wokół jest zniczulić, że człowiek jest sam, zdany na własne tylko siły. Wszędzie są ludzie, którzy mają „złote serca”. I to napawa optymizmem. Prawda?

WASZA KRYSZYNA



Rys. Z. Hermanowicz

RAJSKA JABŁOŃ

(12)

Złe samopoczucie Amelki budzi niepokój pani Raczyńskiej. Matka wysyła Amelkę do lekarza, nie wiedząc o prawdziwej przyczynie przynębnia córki — rozłące z Andrzejem.

XII

Sto pytań mam na końcu języka — monologowała głośno pani Raczyńska. Amelka otworzyła właśnie drzwi do kuchni i zdziwiona spytała: — Do kogo mama mówi, mam? — Pani Raczyńska, zmieszana, odpowiedziała: — Czy ja co mówiłam?...

Sto pytań miała na końcu języka, ale wolała nie pytać. Lepiej nie pytać. Bo cóż. Amelka zasięgała porady u doktora, a właściwie ni z tego ni z owego leczy się Filip. Po kryjomu, cicheem przyjmuje jakieś pigułki. Taki zdrow mężczyzna?...

Lepiej nie pytać, dlaczego Filip się leczy i dlaczego na przykład Cechna po tym jednym liście umilkła zupełnie. Mogłoby się okazać Bóg wie nie co. — Pojęcia nie mam — monologowała pani Raczyńska — co może być z Filipem. Ale z Cechną, domyślam się: maż nie jest mężem, ojciec nie jest ojcem, dziecko nie jest dzieckiem — oh! co ja plotę!... co to, to nie!

W każdym razie lepiej o Cechnie w rozmowach nie wspominać, nie kusić losu. Filip nie powinien o niczym takim wiedzieć.

Teraz trzecia sprawa. Dlaczego bratanek księdza przesiaduje całymi dniami z Amelką, co oni z sobą mają? Wprawdzie bratanek księdza powinien być ponad wszelkimi podejrzeniami, ale co zanadto, to zanadto. Przez parę dni jakoś nie było go widać, a tu naraz masz! jest!... Trzeba mieć na te sprawy oko ze względu na Filipa.

Katarzyna wyszła zmaglować bieliznę. Pani Raczyńska ustawiła trzy filiżanki na tacy i wniosła je, wonne i dymiące, do saloniku. Teraz jednak nie potrzebowała przeproszać, że nie ma nie do herbaty, bo okrągły stolik cały zastawiono ciasteczkami, konfiturami i owocami.

Siedzieli naprzeciw siebie i patrzyli na siebie, oto wszystko. Naturalnie, gdy tylko weszła, zaczęli na gwałt rozmawiać.

— Jak się pani czuje?

— Dobrze! — o! dobrze!...

— Amelka jest zupełnie zdrowa — rzekła pani Raczyńska.

— Nie mogłem wcześniej przyjść, bo wyjeżdżałem.

— Wyjeżdżał pan?

— Tak. Matka wezwwała mnie. Załatwiałem też sprawy wojskowe.

Amelka patrzyła oszłomionymi oczyma. Andrzej powstał nagle, zmieszany, i pochylił się nad dlonią.

— Nie przywitałem się jeszcze z panią.

— Pani Raczyńska rzekła: — Jak to? Witaj się pan z córką w przedpokoju.

— Naprawdę?!

— Czy pan sładził herbatę? — zapytała starsza pani.

— Tak, dziękuję.

Zapadła cisza, podczas której każde z nich tkwiło nad swą filiżanką, wpatrując się zagadkowym wzrokiem w ciemny pokój. Pani Raczyńska usadowiła się wygodnie w fotelu i spod oka lustrowała młodą parę. Bratanek księdza odstawił nagle filiżankę i rzekł jakimś szczególnym tonem:

— Sliczną ma pani sukienkę, pani Amelio.

— Co słyhać w naszym ogródku?

O czym oni rozmawiają? Jaki ogródek? Co ma suknia z ogródkiem? Pani Raczyńska przysięgłaby, że to są słowa umówione, i przerwała pośpiesznie porozumienie, podsuwając Andrzejowi ciastka: — Może pan jeść spokojnie, to domowego wypieku. — Andrzej ujął tackę i usłużył Amelce.

— Proszę, Aimée.

Co to znaczy? Czyżby mówili sobie po imieniu? To słowo brzmiało trochę tak jak imię Amelki, ale i przypominało lekcje francuskiego, gdy małe uczyły się słówek. Co to wtedy mówiła Felcia? „Najrozkoszniejsze słowo!” Pani Raczyńska spojrze-

ła bystro na córkę. Amelka z rozchyłonymi ustami, podana naprzód, patrzyła na Andrzeja czule i otwarcie. Pierś jej falowała w spokojnym oddechu. Pani Raczyńska poruszyła się nerwowo i znów chciała zaproponować herbatę czy cytrynę, czy ciasteczka, ale zabrakło jej odwagi. Bo Andrzej patrzył na Amelkę tak samo otwarcie i czule. Cóż to za piękna para!... Trzeba przyznać, że wyglądają jak wymarzeni, jak z obrazka. I przez chwilę ogarnęły ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła kładąc na gwałt małżeństwo z aptekarzem. Ale kto by mógł przypuścić, że bratanek samego proboszcza, z takiej rodziny, z majątku, ze wsi, straci głowę dla Amelki? Bo on stracił głowę, to nie ulegało wątpliwości!

— Pani Amelio — rzekł nagle Andrzej zupełnie innym głosem — ja już wszystko załatwiłem.

— Załatwił pan?

— Tak. I dostałem odroczenie z wojska.

— Oo!

— Miałem trochę trudności. Ale w końcu... trzeba jechać.

— Mamo! — krzyknęła nagle Amelka błagalnie i rozpaczliwie. Pani Raczyńska zrozumiała, że ma wyjść z pokoju, ale udała ślepa i głucha, choć ręce jej się trzęsły ze wzburzenia. Prawda, że dawniej zostawiała Amelkę samą z chłopcami w ładnym pokoju na Nowolipkach — ale teraz — nie, nie! Ujrzała, że Amelka zbladła, a potem na jej twarzy ukazał się wyraz takiej determinacji, że nie było innej rady, jak przypomnieć jej o aptekarzu.



Rys. A. Uńlechowki

— Amelciu, czy Filip dostał podwieczorek?

Andrzej powstał, Amelka po dawnemu, ze wzgardą odęła usta. Potem rzekła: — Co za piękny dzień! Może przedjdziemy się trochę? — Głos jej brzmiał niewinnie i odważnie i pani Raczyńska zrozumiała, że Amelka robi, co zechce, że wyjdą, że pójdą sobie... Wycofała się pośpiesznie z pokoju. Aby tylko Filip nie zobaczył ich wychodzących! Weszła czym prędzej na dół, zając Filipa, gdyby przypadkiem stał w otwartych drzwiach apteki, jak to miał we zwyczaju. Ale już na schodach usłyszała głos aptekarza. A więc był w laboratorium.

— No, jak tam idzie, panie Gończyk?

— Wszystko dobrze, dziękuję panu, dziś rozprzedałem nawet broszury, interes idzie doskonale.

— Tak, tak, ludzie oprzytomnieli.

— Tylko żeby nie te nogi!...

Aptekarz doniosłym głosem przerwał: — To trudno. Rodzaj pańskiego zajęcia sprowadza na pana te dolegliwości. Choroba zawodowa. Gdyby ktoś przebywał nieomal cały dzień na ulicy, bez względu na pogodę, stoi na bruku z nogami często mokrymi od wilgoci, musi się to odbić na zdrowiu. Dam panu tę maść do wcierania.

— Czy droga?

Pani Raczyńska chrząknęła i weszła pośpiesznie, ale znów nie zdążyła temu zapobiec, bo aptekarz właśnie rzekł: — Głupstwo, nie panu nie policzę.

Na ulicy Andrzej i Amelka milczeli. Gdy zostali sami, ogarnęło ich zakłopotanie. Blade światło przedwieczera lśniło nad oświetlonymi już tu i ówdzie sklepami. U wylotów ulic ciemniało gębiej i mocniejszą. Na skrzyżowaniach przeciągały lekkie smugi zapachów. Fiolki, bez, konwalie — kwiaty miasta na płaskich talerzach mokrych od wody, w koszach i na stoiskach, a ponad tym, wyżej, wątle gałęzie drzew drżały czule, jasne od światła latarni. — Gdzie pójdziemy? — Nie znaleźli odpowiedzi i tymczasem ruszyli tylko przez jezdnię. Andrzej ujął łokieć Amelki, aby ją prowadzić wśród nawoływania dorożkarzy i natarczywych dzwonek tramwajowych. Utknęli nagle na środku, u wylotu Leszna i Karmelickiej, i oto znaleźli się w błogim odosobieniu, wśród parujących pisków końskich i wspaniale obojętnych zwierząt, wśród zamętu zbyt wielkiego, aby — para ludzi zblakanych — stanowili coś. Brak drżał pod ich stopami, ognista skra przebiegała w górze przez skrzyżowane druty. Przez krótką chwilę, przylgnęci do siebie, z splecionymi kurczowo ramionami w zgrozie i szczęściu ujrzeni całe swe szaleństwo, nie przeżyte.

Potem na chodniku już, pożegnali się natychmiast i niezręcznie.

To wszystko już było, tak było już kiedyś. W ten sposób patrzyła na chłopca, Romana, tak uśmiechała się, spragniona, do pana Michałowskiego, a tak znów, pełna skromnej powściągliwości, zdobywała aptekarza. Ale teraz co robić, jak postępować z Andrzejem? Amelka wodziła palcami po ślicznych brwiach, dotykała powiek pościemniałych z tęsknoty. Uważnie i starannie naciągała jedwabne pończochy na wąskie stopy. Jej krótkie spódniczki i gładkie bluzki czyniły ją młodą dziewczyną, jej szlafroki i suknie domowe pieniały się falą koronek, szumiały drażniaco jedwabiem i doprowadzały do wybuchów miłości gadaliwego męża. Stała przed lustrem i zdawała się szukać jakiejś nowej miny, nowego wyrazu twarzy, czegoś osobnego dla Andrzeja. Ale nie stawało się w życiu za darmo, nic nie ginie. Płaciło się, pozostawały ślady głębokie i ponure. O, to jej ciało, lepkie od miękkich i uporzeczywych pocałunków męża, oślinione, ugładzone sennie, znaczone pręgą tajemnego macierzyństwa... Szydliła: „Teraz dopiero zaczynam myśleć, teraz, gdy mam lat dwadzieścia osiem!...”

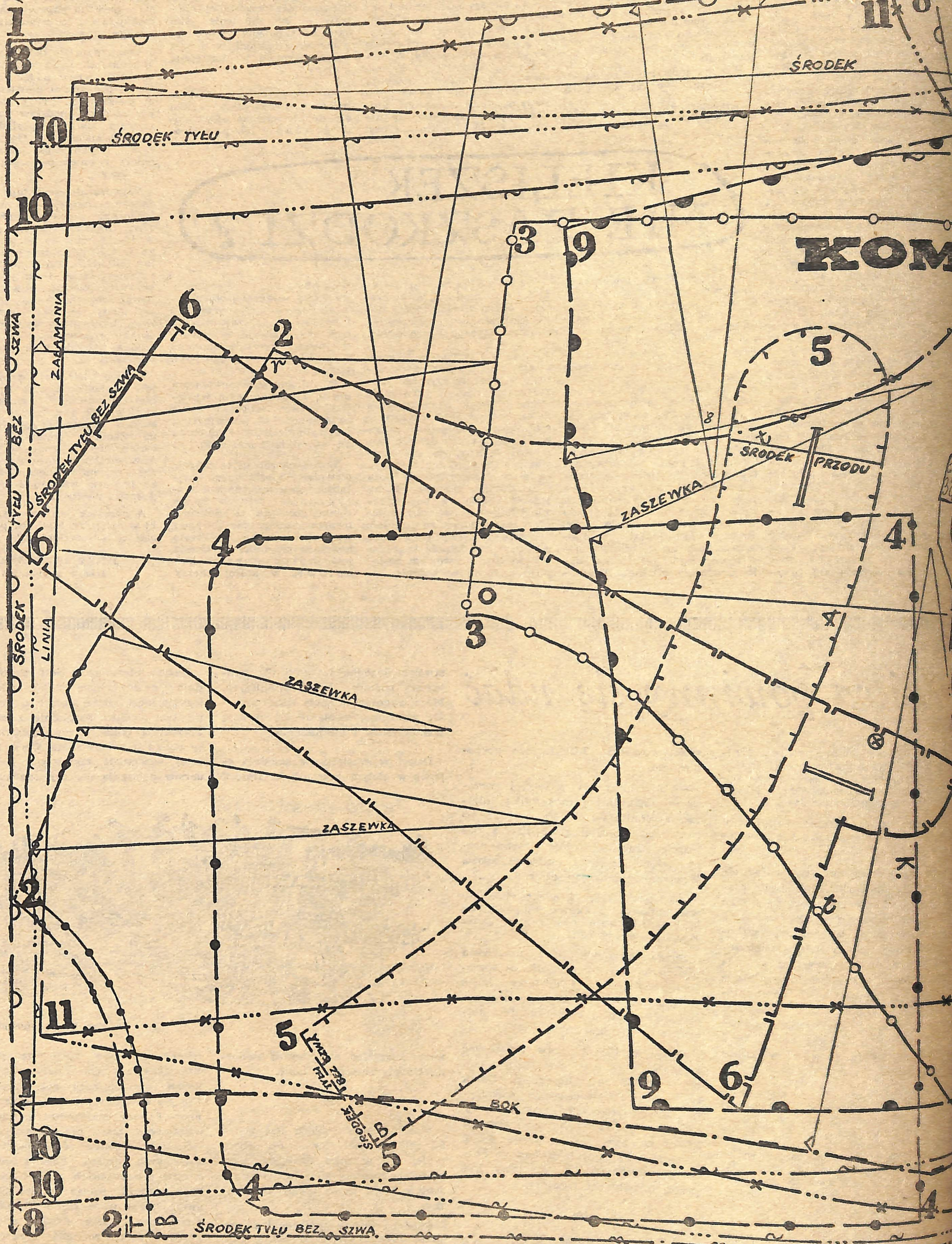
Zaciskała usta, a twarz jej, pogodnie uśmiechnięta przed chwilą, znaczyła się nagle ostrymi strychulcami zmarszczek. Być prawdziwą!... Z wysiłkiem, cierpliwie, mozolnie tworzyła nie tylko nowy swój głos, słowa, gesty, tworzyła nowe pojęcia, nowe myśli. Ale ona dotąd była nieodpowiedzialna za nic, co się z nią działo; czy wiedziała, co robi, wychodząc z aptekarza? Czy mogła mieć pojęcie? Cierpiała. I Andrzej patrząc na nią odnajdywał w tej twarzy natężony rys, który go zachwyił, jakby pierwszy akord do pieśni wstrząsającej. Amelka zauważyła to wrażenie. Uczeszona, marzyła, że ma przed sobą długą, długą drogę, którą przebedzie z Andrzejem. Zachwycającą drogę, pełną niespodzianek — spojrzeń tak jasnych i zrozumiałych, jak słowo. Przebaczała aptekarzowi, matce, życiu. Jeszcze nie jest za późno, jeszcze można wiele rzeczy odrobić, przeżyć inaczej, pełniej, zrozumialej, bez kłamstw.

Zwykle dom był pusty. Amelka mogła do woli wystawać przy oknach i patrzeć w stronę ogrodu przykościelnego. Ale właśnie dziś, pani Raczyńska skłoniła małe, aby przyszły na górę zaskarbić sobie względy bogatej fabrykantki powozów, członkini komitetu parafialnego, która miała być z wizytą u aptekarzowej. Dama ta nadeszła przed Andrzejem i z miejsca wszczęła rozmowę o kolorowych sukienkach sierot. Kilka rzeczowych jej uwag i pytań tak dalece oszłomiło Amelkę, że nie umiała wytlumaczyć swego kroku. — nie należy w tych ludziach budzić próżności — rzekła dama — bo jej nie będą mogli zaspokoić.

Ostatecznie sieroty i tak zostały nazwane zaraz „kolorowymi sierotami aptekarzowej”.

Wszedł Andrzej uprzedzając o krótką chwilę księdza, który wstąpił do apteki. Całe towarzystwo, rozsiadłe szeroko w ulubionym przez Amelkę kącie bawalni, między owalnym lustrem, piękną staroświecką kanapą i krągłym stołem, umilkło. Amelka ujrzała Andrzeja w lustrze, gdy wchodził w pięknym szarym garniturze, zupełnie innego, światowego młodzieńca, o nienagannej fryzurze. Nawet krok jego, gdy zmierzał w jej stronę, był inny, równy, pewny siebie i wymierzony doskonale. Ale wyraz jego twarzy sprawił, że ogarnął Amelkę strach. Z nagłą nienawiścią pomyślała o wszystkim ma, a teraz poschodzili się i siedzą... Hejca, która siedziała obok niej, ustąpiła Andrzejowi miejsca i Amelka uczuła przypływ gorącej wdzięczności do siostry. Wkrótce potem usłyszała tuż nad uchem: — Przychodzę się pożegnać.

D. C. N.

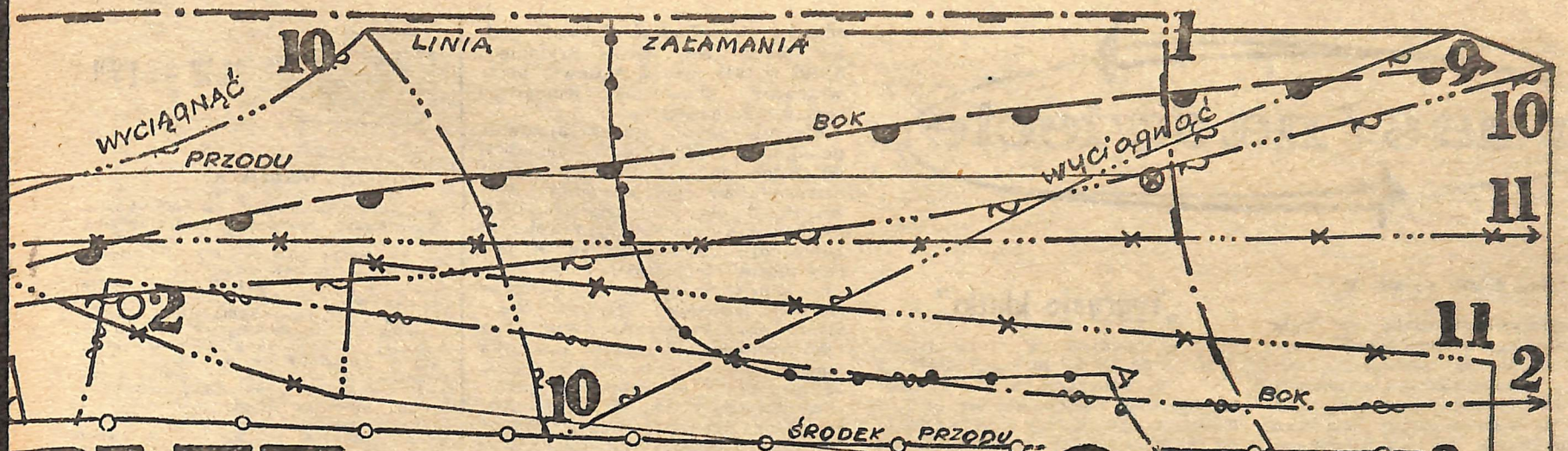


Proponowany przez nas komplet, składający się z kasaka, spodni i spódnicy, jest bardzo praktyczny, rozwiązuje bowiem w znacznej mierze problem ubioru. Może być uważany za tak zwany komplet bazę, gdyż do spódnicy i spodni możemy

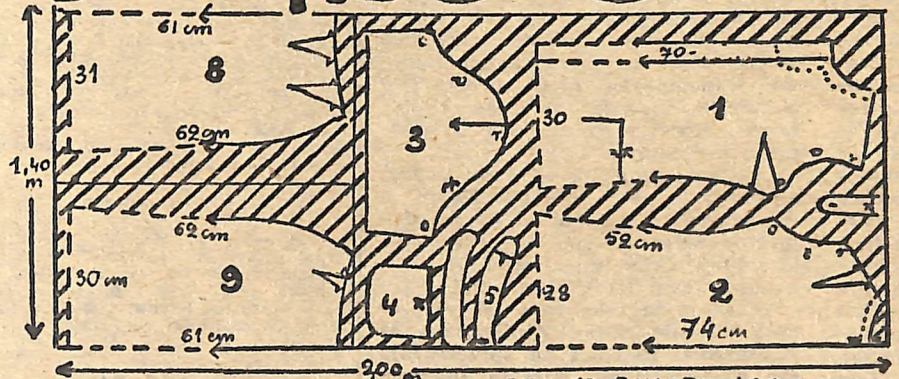
nosić różne sweterki i bluzeczki, zaś do kasaka inne spódnice lub spodnie (uwzględniając oczywiście zestaw kolorystyczny).

KASAK, zapięty z przodu na guziki, ma krótkie rękawki i naszyte

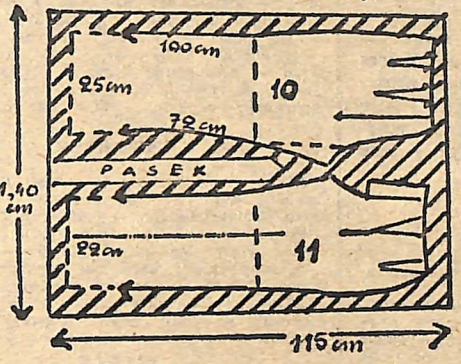
kieszenie z patkami (patki szyjemy z podwójnego materiału).
SPÓDNICA, poszerzana ku dołowi, ze szwami na bokach, w tali dopasowana zaszewkami i wszyta w pasek. W zależności od upodobań może być mini, lub za kolana — midi.



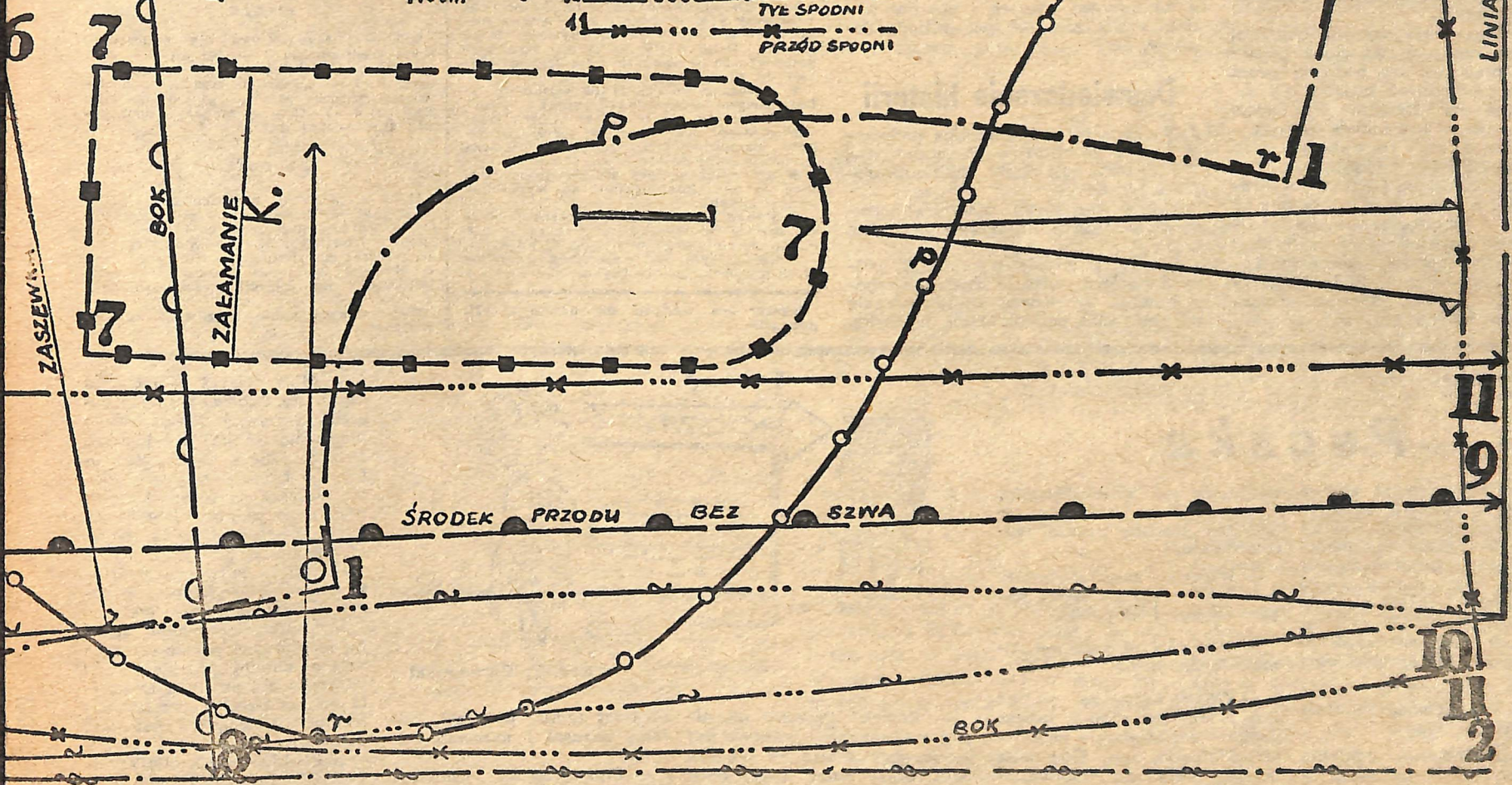
PLET 3 CZĘŚCIOWY



SPODNIE
OBWÓD BIODER 106 cm



- OBWÓD BIUSTU 100 cm.
- 1 — PRZÓD BLUZKI
 - 2 — TYŁ BLUZKI
 - 3 — REKAW
 - 4 — KIESZEN
 - 5 — KOŁNIERZ
 - 6 —
 - 7 — PATKA
 - 8 — TYŁ SPÓDNICY
 - 9 — PRZÓD SPÓDNICY
 - 10 — TYŁ SPÓDNI
 - 11 — PRZÓD SPÓDNI



SPODNIE, długie, w talii dopasowane zaszewkami, wszyte w pasek. Zapięcie z przodu na zamek błyskawiczny (jeżeli ktoś woli, może umieścić zapięcie z lewego boku).
Z formy wykroju kasaka można użyć dwie inne wersje dłuższych blu-

zek. Jedną z kołnierzykiem klasycznym koszulowym, drugą gładko wykończoną pod szyją. Zarówno do jednej jak i drugiej bluzki, na szyl nosić można obrozę lub chusteczki.
Uwaga: Wykroje zamieszczone na tablicy przygotowane są bez szwów.

Przy krojeniu należy dodać materiału na szwy i wykończenia. Wykroje nie mieszczące się na tablicy, po odrysowaniu trzeba odpowiednio przedłużyć.

(Ciąg dalszy ze str. 3)

ciwko agresywnym działaniom rządu amerykańskiego w Indochinach i wypowiedzieli się za niezwłoczną całkowitą i bezwarunkową ewakuację wojsk USA i ich sojuszników z tego rejonu, za zapewnieniem narodom Indochin prawa do samodzielnego, bez obcej ingerencji, decydowania o swoim losie.

W drugim oświadczeniu Rada Najwyższa „wyraża poważną troskę i niepokój w związku z zagrożeniem powszechnego pokoju, jakie stwarzają na Bliskim Wschodzie agresywne posunięcia Izraela i jego imperialistycznych protektorów”.

Oświadczenie stwierdza, że Izrael nie wykonał poleceń żadnej uchwały Rady Bezpieczeństwa i Zgromadzenia Ogólnego NZ i sabotuje wszelkie wysiłki zmierzające do politycznego uregulowania sytuacji na Bliskim Wschodzie. „Obecnie jest szczególnie oczywiste, że Izrael prowadzi walkę nie o istnienie, o swoje bezpieczeństwo, lecz o zagarnięcie obcych ziem”.

Oświadczenie wskazuje, że agresja izraelska, popierana przez koła neokolonialistyczne, wymierzona jest nie tylko przeciwko państwom arabskim, ale wiąże się bezpośrednio z losami narodów wszystkich krajów Azji i Afryki, z losami powszechnego pokoju.

„Deputowani do Rady Najwyższej ZSRR są przekonani, że w warunkach, gdy pozbawione rozsądku poczynania przywódców izraelskich stwarzają realne zagrożenie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa, żaden parlament i żaden parlamentarzysta nie mogą stać na uboku. Zdecydowane posunięcia wszystkich, którym drogą są ideały pokoju, wolności i niepodległości narodów oraz potępienie i izolacja agresora i jego protektorów, winny zmusić ich do rezygnacji z kontynuowania awanturniczej polityki”.

Rada Najwyższa wyraża nadzieję, że oświadczenie spotka się z poparciem i przyczyni do podjęcia przez państwa niezbędnych kroków dla zapewnienia na Bliskim Wschodzie sprawiedliwego i trwałego pokoju.

Uchwalone na pierwszej sesji oświadczenia Rady Najwyższej dowodzą wielkiej troski parlamentu radzieckiego o przywrócenie pokoju na świecie. Głos reprezentantów największego państwa socjalistycznego ma poważne moralne znaczenie. To też niewątpliwie apel Rady Najwyższej ZSRR znajdzie oddźwięk w parlamentach innych krajów.

„Tygrysie klatki”

W wykopanych w ziemi dołach, długości 2,7 m i szerokości 1,5 m, nakrytych z góry ciężkimi kratami, znajdowało się po 5—7 mężczyzn lub kobiet, z łańcuchami na rękach i nogach, w pozycji, która uniemożliwiała im poruszanie się czy siadanie. Ludzie ci wołali o wodę i jedzenie, gdyż dawano im tylko ryż zmieszany ze zwierzem i piaskiem oraz mocno osoloną wodę. Dozorcy bili ich i polewali niegaszonym wapnem.

Oto obraz, jaki ujrzeni na wyspie Con Son (225 km od Sajgonu) amerykańscy kongresmeni, członkowie specjalnej komisji wysłanej przez prezydenta Nixona do Wietnamu Południowego, aby zapoznać się z reklamowaną „akcją reedukacyjną”.

Wysyłając komisję i dobierając jej członków wyłącznie spośród zwolenników prezydenta, amerykańscy rzecznicy wojny w Wietnamie liczyli, że kongresmeni wystawią jak najlepsze świadectwo reżimowi sajońskiemu, a tym samym dostarczą argumentów uzasadniających przed amerykańską opinią publiczną popieranie tego reżimu. Stało się inaczej. W czasie pobytu na wyspie Con Son, którą szef amerykańskiej służby bezpieczeństwa określił jako „rodzaj obozu harcerskiego”, jeden ze skrupulatnych urzędników komisji, niejaki Thomas Harkin, odkrył owe „tygrysie klatki”, z maltretowanymi więźniami, a wiadomości przekazał prasie.

Społeczeństwo amerykańskie doznało kolejnego od czasu ujawnienia zbrodni w My Lay szoku. Szok był tym większy, że na wyspie stacjonuje 47 żołnierzy amerykańskich, a obozem kieruje 12 doradców USA. Za nieludzkie traktowanie więźniów bezpośrednio odpowiedzialni są więc Amerykanie, którzy kontrolują zresztą całe więziennictwo sajońskie, a na budowę więzień i obozów wydali w ub. r. około pół miliona dolarów.

Doświadczenia historii

27 lipca mija 17 rocznica podpisania rozejmu w Panmunđonie, który zakończył działania wojenne w Korei.

Wojna koreańska ujawniła prawdziwe oblicze polityki amerykańskiej w Azji.

Jeszcze w czasie trwania II wojny światowej wielkie mocarstwa postanowiły, że Korea znajdująca się od 1905 roku pod okupacją japońską,

odzyska niepodległość. Uchwały podjęte przez USA, Wielką Brytanię i ZSRR w 1945 roku w Moskwie, przewidywały utworzenie jednolitego państwa koreańskiego.

Ale Amerykanie, którzy zajmowali południową część kraju, nie dopuścili do zjednoczenia i w 1948 r. utworzyli marionetkowy rząd południowej Korei. Rząd ten przy poparciu USA głosił wojownicze hasła „wyzwolenia” północnej części kraju, gdzie pod przewodnictwem Koreańskiej Partii Pracy z Kim Ir Senem na czele przeprowadzono postępowe reformy. Nieustannie prowokacje dokonywane przez rząd południowo-koreański i wojska amerykańskie doprowadziły wreszcie 25 lipca 1950 r. do wybuchu wojny.

W pierwszym okresie armia Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej wyparła agresorów i wyzwołała znaczną część południowej Korei. Wówczas jednak Stany Zjednoczone łamiąc statut ONZ doprowadziły do podjęcia przez Radę Bezpieczeństwa (bez udziału ZSRR) uchwały umożliwiającej im udział w wojnie na pełną skalę i to pod flagą Organizacji Narodów Zjednoczonych. Po przejściowych sukcesach wojsk interwencyjnych, Armia Ludowa wspomaganą przez ochotników chińskich wyparła agresorów z północnej Korei i zmusiła ich do podpisania rozejmu.

Działania wojenne w Korei ustały, ale kraj nadal jest podzielony, a Amerykanie i ich marionetki rezydujące w Sajgonie, uparcie sprzeciwiają się wszelkim inicjatywom KRL-D, zmierzającym do zjednoczenia.

Tę samą taktykę co w Korei stosują obecnie Stany Zjednoczone w Wietnamie. Również tu sprzeciwiają się powszechnemu dążeniu ludności do zjednoczenia kraju, tworzą marionetkowe rządy i wysyłają swe wojska o tysiące kilometrów od terytorium USA. Doświadczenia historii, jak widać, niewiele nauczyły imperialistów. Ale tak jak wojna w Korei dowiodła, że próba pokonania narodu walczącego o niepodległość nie może się udać, tak również wojna w Indochinach może przynieść tylko klęskę agresorom.

W skrócie

● Rozpoczęła produkcję największa w Polsce cementownia „Chelm II”.

● Strajk 47 tysięcy dokerów brytyjskich całkowicie sparaliżował pracę portów. Warto wiedzieć, że znaczną część artykułów spożywczych, m.in. 55 procent wołowiny i 90 procent masta, Anglia importuje, a towary te przybywają drogą morską. Rząd brytyjski ogłosił stan wojny, co pozwala mu na użycie wojska do pracy w portach.

● Ogromne pożary lasów wybuchły na Łazurowym Wybrzeżu (Francja). Piomienie zniszczyły już ponad 10 tysięcy hektarów lasów, wiele domów, ferm i ośrodków campingowych. Akcję ratowniczą utrudnia silny wiatr.

● Epidemia cholery szaleje na zachodniej Jawie. Zanotowano 48 wypadków śmiertelnych.

● Ponad 100 osób odniosło rany, a jedna zmarła w wyniku walk z policją w czasie demonstracji w Reggio di Calabria. W mieście tym jest najwyższy we Włoszech odsetek bezrobotnych.

Numer ten oddano do druku 17. VII. godz. 16.

NIEDZIELA

8.50 — Przypominamy, radzimy; 9.00 — „Zaczarowany kozuszek” — seryjny film węg. 9.20 — „Tutaj śpiewał Orteusz” — pr. TV Bułg.; 12.00 — Występ Zespołu „Czobenzasz” (Interwizja); 13.15 — Przemiany; 13.45 — Zespół Piosni i Tańca Stalowa Wola; 14.15 — „Kiedy decydują sekundy” — franc. nowela film.; 14.50 — Teatrzyk dla Przedszkolaków „Zródło na wysokiej górze” — Anny Chodorowskiej; 15.30 — „Jesteśmy na wczasach” — pr. filmowy; cz. 11; 16.30 — Klub Szesciu Kontynentów; 17.10 — PKF; 17.20 — Estrada Literacka „Jodły podniebne” — liryka rumuńska; 18.15 — „Z powinszowaniem imiennym” — pr. muzyczno-rozrywkowy; 20.00 — „Pory roku” — film TVP; 20.10 — „Kariera panny Mariolite” — film ang. 21.45 — „Z piosenką przez Sycylię” — film rozrywk.; 22.10 — Magazyn Sportowy.

PONIEDZIAŁEK

17.00 — Teleferie; 17.30 — Echo stadionu; 17.40 — Tramp — magazyn turystyczno-krajoznawczy; 18.00 — Programy lok.; 18.30 — Magazyn Postępu Technicznego; 19.00 — „Niepokonana” — reportaż film. Tele-Aru; 20.00 — „Pamięć” — film TVP; 20.10 — VII TV Festiwal Teatrów Dramatycznych „Kłątwa” Stanisława Wyspiańskiego; 21.20 — „Proch z kapustą” — felieton film.; 21.40 — Kino Filmów Animowanych.

WTOREK

10.00 — „Don Kichot” — film radz.; 17.00 — Ekran Młodych; 18.50 — „Zolnierski dzień” — reportaż film.; 19.55 — „Miska ryżu” — rep. film. Tele-Aru; 20.10 — „Don Kichot”; 21.45 — „U stóp góry Mtacminda” — reportaż film. z Gruzji.

ŚRODA

10.00 — „Małżeństwa z rozsądku” — film czeski, cz. 1; 17.00 — Teleferie; 18.10 — Programy lok.; 18.35 — „Na Mokotowie” — cykl: „Spacerowy warszawski”; 19.05 — „Węgiel nad Ha Longiem” — reportaż Tele-Aru; 20.05 — „Małżeństwa z rozsądku”, cz. 1; 21.35 — „Światłowiec”; 22.05 — PKF; 21.15 — „Lato nad Szprewą” — film. program rozrywk.

CZWARTEK

8.15 — Matematyka dla nauczycieli szkół podstawowych; 17.00 — „W gospodyni Amsterdamskiej” — film hol.; 17.40 — „W namiocie” — film radz.; 17.55 — „Nie tylko dla pań”; 18.15 — „Kodeks i gospodarka”; 18.45 — Lektury współczesne; 19.10 — Przypominamy, radzimy; 20.00 — „Po prostu jazz”; 21.00 — „Zwycięzi” — film franc.-włoski.

PIĄTEK

8.15 — Matematyka dla nauczycieli szkół średnich; 10.00 — „63 dni” — film pol.; 17.00 — Teleferie; 18.30 — Programy lok.; 18.45 — „Skansen nad Narwią” — Adam Chętnik; 20.05 — „Piwo” — film TVP; 20.30 — Kraj — magazyn społ.-polit.; 21.10 — „63 dni”.

SOBOTA

10.00 — „Powrót na ziemię” — film pol.; 17.00 — Transmisja z półfinału Pucharu Europy mężczyzn w lekkiej atletyce (z Helsinek); 19.30 — Monitor; 20.20 — „Powrót na ziemię” — film pol.; 22.05 — Kabaret Starszych Panów „Piosenka jest dobra na wszystko” (wznowienie).

TV zastrzega sobie możliwość zmiany programu.

Na wesoło

Paczka

Listonosz nie zastał nas w domu, więc zostawił karteczkę: „Przesyłkę należy odebrać na poczcie”. Awizo nabazgrało tak, że nic prócz nazwiska adresata nie można było zeń odczytać, zelektryzowało wszystkich członków rodziny. Przez cały wieczór zastanawialiśmy się, kto przystał nam paczkę?

— Jestem pewna, że Hela — powiedział mąż.

— Ciocia Hela? — zdziwiła się najmłodsza córka. — Z jakiej racji? Minęły już dwa lata, odkąd nie odpowiedziliście na jej list...
Prawda. Helenka pisała

wtedy, że ma jakieś kłopoty, a my... Oboje cierpimy na nieladną chorobę zwaną piórowstrętem.

— Wiem! — zawołał Rysiek. — Ciocia przystała wam papier listowy i długopis...

— Nie pleć głupstw — powiedziała sucho.

— Głowę daję, że paczka jest z Marsylii albo z innego portu — wykrzyknęła najstarsza, Małgosia. — Gdy nasz wujek marynarz dowiedział się o narodzinach mojego Lolusia obiecał, że przysła mi piękny prezent. Lolus właśnie jutro kończy roczek...



Rys. T. Baranowski

— Romek? Przecież on nigdy nie pamięta żadnych dat — powiedział zięć. — Wątpię, żeby przypomniał sobie akurat o naszym Lolusiu.

— Paczka jest od Pipsztyckiego — zdecydował mąż. —

Pięć lat temu pożyczył ode mnie parasol i nareszcie odsyła...

— Pipsztyccy nie mają zyczaję odsyłać pożyczonych rzeczy. Gdyby tak było, co kilka miesięcy powinniśmy mieć od nich paczkę...

— Może Zosia? — wtrąciła nieśmiało babcia. Wszyscy rozśmialiśmy się. Tylko babcia mogła wpaść na taki pomysł. Przecież Zosia zawsze coś obiecuje i nie dotrzymuje słowa. Jeszcze na ślubie Małgosi mówiła o paczce jabłek ze swojego ogrodu i do dziś paczki ani śladu.

Po kilku godzinach rodzinnej dyskusji byliśmy tak samo mądrzy jak przedtem.

Nazajutrz, z biciem serca pobiegłam na pocztę. Urzędniczka chwilę przebiebrała w papierkach i wreszcie wręczyła mi nie paczkę, lecz list polecony. Wewnątrz znalazłam pismo:

„UPRASZA SIĘ OBYWATELKE O UISZCZENIE PODATKU ZA PSA”

Przebolełam brak paczki. A psa... nigdy nie mieliśmy. (jas)

DLA KAŻDEGO COŚ DOBRZE

MAKIJĄZ I SŁOŃCE

Modny makijaż odznacza się delikatnością; twarz umalowana możliwie najbardziej naturalnie, podkłady w kolorach kości słoniowej, beżowych, brązowozłotych, beżoworóżowych.

W makijażu dziennym wrócił do łask sypki puder. Natomiast na wieczór „nosi się” twarz błyszcząca, jednak nie od kremu, lecz dzięki zastosowaniu specjalnych podkładów, różów i pudrów z dodatkami perły, nawet złota. Zamiast różu można użyć tej samej szminki, którą malujemy usta. Kolory ciepłe: różowe, brązoworóżowe, morelowe, pomarańczowobeżowe.

W dalszym ciągu maluje się oczy. Obok dotychczas używanych pasteli jak: niebieskie, lila, zielone, wprowadza się szminki do powiek w kolorze orzechowym, brąz ze złotem,

słonecznożółtym, nawet brzoskwińowym. Uzyskuje się w ten sposób wrażenie naturalnego, ładnego kolorytu skóry.

Rzęsy tuszujemy, podkreślając zarówno górne, jak i dolne. Tusze w kolorze brązowym, szarym, czarnym. Kreski na powiekach bardzo dyskretne, mogą być w kolorze oczu.

Brwi lekko zaokrąglone, od-



Barbara Jaroszewska

dalone od nasady nosa, kolor brwi utrzymany w tonacji włosów, jedynie dla brunetek czarne.

Końcowym akcentem makijażu są usta pokryte szminką w kolorze ciepłym: różowym, brązoworóżowym, brązowopomarańczowym, miódowym. Pomadek perłowych używamy raczej wieczorem. W ciągu dnia usta powinny wyglądać świeżo i naturalnie.

Przy opalanej skórze barwy szminek mogą być nieco żywsze, ale utrzymane w tej samej tonacji.

Makijaż na plażę: twarz posmarowana kremem, nos przypudrowany, rzęsy najlepiej przyciemnione henną, również lekko natłuszczone.

Niewskazane jest używanie podkładów, różu, szminek do powiek, ponieważ wszystkie te kosmetyki pod wpływem promieni słonecznych mogą wywołać podrażnienie, a nawet stan zapalny skóry.



Z MLEKA I SERA

PLACKI PO FRANCUSKU

Zagotować pół litra mleka z 8 dkg masła lub margaryny i na gotujące się wsypywać, mieszając, 16 dkg mąki. Mieszać, aż ciasto zacznie odstawać od brzegów rondla. Wtedy zestawić z ognia i mieszać aż wystygnie. Do przestygniętego dodać 4 jaja, 12 dkg utartego, żółtego sera i soli do smaku. Łyżką ubijać dobrze całą masę, następnie na pół godziny wstawić ją do lodówki lub w chłodne miejsce.

Na natłuszczonej blasce nakładać łyżką małe placuszki, lekko je rozplaszczyc, przyklepując, i piec w gorącym piekarniku. Gdy urosną i przyrumienią się, wyjąć z piekarnika i jeszcze gorące ułożyć na talerzach lub półmisku i posypać około 5 dkg tartego żółtego sera. Od razu podawać do stołu.

Francuzi, którzy uważają te placzki za smakołyk, popijają je tanim winem; my zaś barszczem lub sokiem warzywnym.

TWAROŻKI Z MARCHWIĄ

Pół kg marchwi umyć, oskrobać, oplukać, pokrajać i udusić z połową szklanki wody i łyżeczką margaryny aż do miękkości. W czasie duszenia woda powinna odparować, trzeba więc uważać, by się marchewka nie przypaliła. Ugotowaną marchew przetrzeć przez sito, następnie przetrzeć 30 dkg dobrego twarogu. Razem wymieszać, dodać pół szklanki mąki lub kaszki-manny, całe jajko, 2 łyżki cukru, soli do smaku. Jeszcze raz wymieszać i formując placuszki otaczać je w mące i na patelni smażyć na rumiano na rozgrzanym tłuszczu (olej sojowy, margaryna).

Można też wyłożyć ciasto na stolnicę, uformować waleczek i pokrajać go skośnie na około 10 plasterów. Każdy otaczać w mące i smażyć.

ZAPIEKANKA Z ŻÓLTEGO SERA

W płaskim rondelku rozpuścić kopiastrą łyżkę margaryny, wsypać kopiastrą łyżkę mąki i tę białą zasmażkę rozprowadzić mlekiem na gładką masę, dość gęstą po zagotowaniu. Trochę ostudzić, dobrze ubijając dodać 4 żółtka, soli do smaku, szczyptę utartej galki muszkatowej i 10 dkg tartego żółtego sera. Po dokładnym utarciu masy wymieszać ją delikatnie z pianą ubitą z 4 białek.

Całą masę przełożyć do natłuszczonego, żaroodpornego szkła lub kamionki czy rondla, wygładzić powierzchnię łyżką, wstawić do niezbyt gorącego piekarnika i zapiec, aż zacznie odstawać od brzegów naczynia. Podawać na gorąco. Można poleać sosem śmietanowym.

Potrawa ta może świetnie zastąpić danie mięsne. Można ją podawać z ziemniakami, ryżem i jak zawsze, z surówkami.

I. G.

Wymieniamy doświadczenia

M. Mroczek słusznie podkreśla, iż kobieta wygląda ładnie i elegancko, jeśli pokrowiec na jej parasolkę dobrany jest kolorem do obuwia i torebki. Sprawiając sobie nową suknię, nasza Czytelniczka od razu z resztek materiału szyje także pokrowiec na parasolkę.

Wanda K. z Torunia radzi jak uszczelnić parasol, który podczas deszczu przecieka. Pisz: „W szklance ciepłej wody trzeba rozpuścić 4—5 tabletek alacetu (do nabycia w aptece). Po opadnięciu osadu, pozostaje płyn, którym smaruje się całą powierzchnię otwartego parasola po obydwu stronach. Zostawić by wysychł. Po tym zabiegu parasol jest znów nieprzepuszczalny dla wody.”



ciami wózków dzieciennych. Najpierw należy je oczyścić z kurzu i błota. Potem na wilgotną, miękką szmatkę nabrać sody oczyszczonej i tak długo nią czyścić, aż wszelkie plamy znikną. Następnie powlec nikiłowane części wazeliną, potem znowu miękką flanelką czyścić i polerować aż do połysku.

Halina radzi również, aby sodą nabrałą na zwilżoną szmatkę zmyć kubki z glinki ceramicznej, zabrudzone osadem z herbaty. Potem je wymyć czystą wodą i wytrzeć.

Genowefa T. miała na ścianie słomiankę, która po pewnym czasie wypłowiała i była brzydka. W pierwszym odruchu chciała ją wyrzucić, ale wpadła na pomysł, aby spróbować ją odnowić. Zwykłą akwarelową farbą pomalowała na słomiance piękne kolorystycznie pasy, następnie pociągnęła bezbarwnym lakierem. Słomianka tak zyskała na urodzie, że wzbudza zachwyt sąsiadów.

Zofia W. również chciała mieć słomiankę nad tapczanem, ale w swojej miejscowości nie mogła jej dostać. Wobec tego kupiła to co było, czyli słomiankę z listewek drewnianych. Niestety, ile razy Czytelniczka jej dotknęła, tylekroć wbijała sobie w palec drzazgi. Więc kiedyś pomalowała tę słomiankę lakierem bezbarwnym; gdy wy-



Taką samą radę przesłała nam równocześnie Urszula W. z Lisewa.

Stała Czytelniczka z Brzeziny pisze: „Często odpada z ram okiennych farba olejna. Ja tę farbę ścieram papierem ściernym, następnie ramę lakieruję. Gdy lakier wyschnie, maluję białą farbą olejną do drewna”.

Alfreda S. każdą nową niklowaną lampę smaruje olejem rycynowym. Przy dużych porządkach, stary olej wyciera i na nowo smaruje świeżym. „Moje żyrandole nawet po 10 latach są jak nowe”, zapewnia Czytelniczka.

Halina W. radzi jak postępować z niklowanymi częściami.

sechl, poprawiła jeszcze raz. Słomianka wypiękniała i drzazgi przestały dokuczać.

Stanisława C. otrzymała w prezencie prymulkę w doniczce. Po kilku dniach pojawiły się na niej takie gromady mszyc, że cała roślina zaczęła więdnąć. Czytelniczka spryskała ją więc „Muzozolem”, bardzo dokładnie, a po godzinie umyła bardzo starannie całą roślinę w czystej wodzie. Prymalka odżyła, mszycy zniknęły.

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.



Niedziela. Zupa kalafiorowa. Kotlety cielece, ziemniaki, sałata. Mus malinowy.

Poniedziałek. Zupa pomidorowa z ryżem. Leniwe pierogi z masłem, tartą bułeczką oraz z cukrem-pudrem. Napój mleczno-owocowy.

Wtorek. Zupa rybna z kluszczkami i zieloną natką pietruszki. Ryba duszona w jarzynach, ziemniaki, surówka z kapusty. Kompot w galarecie, udekorowany bitą śmietaną.

Sroda. Zupa ze świeżych grzybów z makaronem. Jaja na twardo w sosie koperkowym, ziemniaki-purée, mizeria, też z koperkiem. Truskawki z cukrem-pudrem.

Czwartek. Zupa z czarnych jagód z grzankami. Knedle nadziewane mięsem, sałata zielona. Budyń czekoladowy.

Piątek. Kwaśne mleko z ziemniakami (lub kaszą gryczaną). Ryba morska pieczona, ryż, kalafior. Maliny z cukrem-pudrem.

Sobota. Zupa jarzynowa. Potrawka z kury, młode ziemniaki, sałatka z pomidorów. Kompot.

„CZYSTOŚĆ W DOMU”

W dniu 5 lipca br. ogłosiliśmy konkurs pod tym tytułem, — drabinka aluminiowa; 12—16 — komplety garnków aluminiowych; 17—21 — maszynki ufundowanych przez Arged wieloczynnościowe do jarzyn; dla zwycięzców: 22—30 — komplety węgierskich serwetek z tworzywa; 31—50 — zestawy środków chemii gospodarczej do utrzymania czystości w domu.

1 — serwis stołowy na 12 osób, wartości 5.000 zł
2 — serwis stołowy na 6 osób, wartości 2.500 zł

3 — serwis do białej kawy na 12 osób, wartości 1200 zł
4 i 5 — wazon kryształowy; 6—10 — komplety nierzędnych sztucców; 11 —

Przypominamy, że konkurs trwa do 31 lipca br. Nasz adres: „Przyjaciółka”, Warszawa, skrytka pocztowa 989 „Czystość w domu”.

Starsi wiekiem mieszkańcy wsi mówią o współczesnych żniwach z lekkim lekceważeniem:

— Co to teraz za robota? Wyjedzie maszyna, zetnie, zwiąże. Dawniej, za moich młodych lat... — I płyną opowieści o trudzie żęcia sierpem, kręcenia powróseł, wiązania snopów.

Wprawdzie jeszcze nie wszędzie są w powszechnym użytku snopowiązałki, które zetną i zwiążą, ale mało już kto kosi zboże kosą (chyba że wyłożone), mając do dyspozycji chociażby konne żniwarki.

Dzięki pomocy maszyn żniwa są teraz krótsze i lżejsze. Niezmienny jednak pozostał wysiłek z czasem i pogodą; sprzątnąć szybko i bez strat, to dewiza każdego rolnika. W tym roku w wielu rejonach żniwa mamy opóźnione, tym większy będzie pośpiech ze sprzętem zbóż, by zdążyć na czas z podorywkami, siewem poplonów, rzepaków, zbóż ozimych.

Aby praca szła sprawnie i składnie, trzeba dobrze zaplanować i zorganizować nie tylko roboty polowe, ale także ważniejsze czynności w gospodarstwie domowym. Chodzi o to, by jak najmniej obciążały one gospodynie, których udział w pracach żniwnych, w ogromnej większości gospodarstw jest ciągle jeszcze konieczny.

Duże pranie przed żniwami należy do tradycji, ale już zaopatrzenie domu w różne artykuły żywnościowe, porządkowe, często niedomaga. Ież to razy nagle stwierdzamy, że wyszedł cukier, kończy się sól, brakuje tej czy innej przyprawy. Maszynka elektryczna okazuje się zepsuta, a tak by się przydała, by coś podgrzać

riach i doborze składników pokarmowych. Nie sprzątnięte mieszkanie, nie zmywane naczynia (świetna pożywka dla much), wszystkie grzechy przeciw higienie i porządkowi usprawiedliwia się żniwami.

Gdy rozmawiałam niedawno z kobietami na ten temat, jedna z nich nie bez irytacji powiedziała: „Pracuję od świtu do późnej nocy, jeszcze mało?”.

Rozumiem to rozgoryczenie i wiem dobrze, jak bardzo pracowity jest dzień każdej gospodyni. I nie chodzi o to, by pracowała jeszcze więcej, ale by właśnie przez dobrą organizację pracy oszczędzała swoje siły i czas.

Na jednym z kursów w ośrodku Nowoczesnej Gospodyni słyszałam taką opowiastkę: „Gospodyni gotuje na obiad barszcz, idzie więc do piwnicy po buraki. Przyniosła je, ale zapomniała o włoszczyźnie. Idzie drugi raz, a gdy wraca z włoszczyzną stwierdza, że potrzebna jej będzie śmietana, która też jest w piwnicy”.

Opowiastka, Miłe Czytelniczki, jak najbardziej prawdziwa; rzecz działa się w obecności instruktorki. Gospodyni może wyjątkowo niepozbierana, ale tego typu przykładów spotkać można wiele. Świadczą one o nieopatrzności szafowaniu czasem, na brak którego ciągle się narzeka.

K.

Szanuj swój czas i siły

lub zagotować bez rozpalania ognia pod kuchnią. Pół biedy, gdy we wsi jest sklep, ale jeśli go nie ma? Wyprawa do pobliskiego miasta po niezbędne zakupy co najmniej na pół dnia.

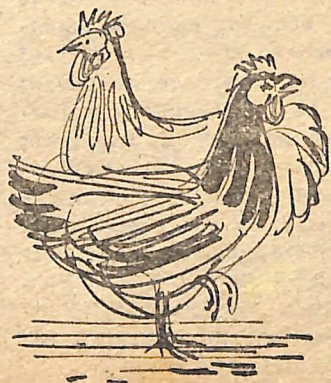
Czas stracony trzeba odrobić i odrabia się go kosztem snu, utrzymania porządku w domu, przyrządzenia posiłków.

Jakże często w dniach ciężkiej pracy jada się byle co i byle jak, bo brak czasu na ugotowanie. W zapomnienie idą zdobywane na kursach żywienia wiadomości o kalo-

Letnie żywienie niosek

W gospodarstwach, które dopiero jesienią dokonują wymiany lub uzupełnienia stada, warto zadbać o wysoką letnią ilość jaj.

W drugiej połowie lata kury są zwykle wyczerpane uprzednią wzmogoną nieśnością, przy tym na wolnych wybiegach znajdują mniej paszy pochodzenia zwierzęcego i młodych zielonek. Upały wpływają także często na obniżenie żerności kur i zmniejszenie ich ruchliwości, co również powoduje obniżenie nieśności. W wielu gospodarstwach zdarzają się w tym czasie niedobory ziemniaków lub ziarna, w związku z czym dawki dla ptaków ulegają z dnia na dzień gwałtownym zmianom, bardzo niekorzystnym w skutkach dla zdrowotności i nieśności stada.



Szczególnie więc ważne w tym okresie jest zwiększenie ilości białka zwierzęcego w karmie (przede wszystkim w postaci mleka, maślanki, serwatki), skarmianie dużych ilości różnorodnych młodych wysokobiałkowych zielonek i kiszzonek oraz takie rozliczenie zapasów pasz węglowodanowych (ziarno, otręby, ziemniaki), by ptaki żywić regularnie, obficie pod względem jakościowym i ilościowym oraz smakowicie. Dobór różnorodnych pasz i dbałość o smak karmy wpływają na lepsze wykorzystanie składników odżywczych. W dawce letniej dla niosek, poza ziarnem i ziemniakami (mogą to być kiszzone ziemniaki), powinno być około 60 g wartościowych zielonek, 120 g mleka lub maślanki i 3—5 g soli mineralnych.

W okresie upałów kury najchętniej jedzą mieszankę wilgotną, zarobioną zsiadłym mlekiem, zawierającą soczyste zielonki (nie zapominajmy o odpadach warzyw i usiekanych spadach owocowych!). Na zwiększenie spożycia (więc i nieśności) wpływa także karmienie ptaków w porze chłodniejszej, to znaczy wcześniej rano i po zachodzie słońca, podczas gdy odpas południowy podajemy w cieniu, łącznie z pojeniem orzeźwiająjącym (zsiadłe mleko, maślanka, serwatka, wywary z ziół).

Wodę do picia ustawia się w miejscu zaciemnionym dbając o to, by jej nigdy nie brakło, aby była chłodna i świeża. Warto przypomnieć, że niezaspokojone przez kilka godzin pragnienie wpływa na opóźnienie zniesienia jaja do dnia następnego. Kilkunastogodzinna przerwa w pojeniu może w okresie upałów wywołać przepierzenie się ptaków i długotrwałą przerwę w nieśności.

Poważną stratę jaj przynosi także letnie kwoczenie kur. Występuje ono zwłaszcza wtedy, gdy karma jest uboga w białko zwierzęce, kurnik jest ciemny, duszny i zbyt ciepły, zaś w gniazdach niosek znajduje obfitą ściółkę i nie wybrane jaja. W miarę możliwości należy usuwać te niepożądane czynniki. Uporczywie zaś kwoczące kury powinny się umieścić w ażurowej klatce z przewiewną podłogą ze szczebelków lub siatki, na której kura nie może wygodnie się rozsiąść. Klatkę umieszczamy na świetle, ale nie w pełnym słońcu, i ptaki intensywnie karmimy i poimy, by pobudzić czynność ich jajnika. Ograniczamy przy tym pasze mączyste, a w zamian dajemy dużo siekanej zielonki z mieszanką D, zarobionej kwaśnym mlekiem, ewentualnie zielonkę z otrębami i wilgotnym twarogiem, skrawkami mięsa, odrobiną świeżej krwi. Tak obfite żywienie białkowe pobudza wytwarzanie jaj, przy czym zanika instynkt kwoczenia.

WU—HA

Radzimy sobie WZAJEMNIE

Droga „Przyjaciółko”! Na zebraniach w kole gospodyń, w spółdzielni mleczarskiej i innych, dużo mówi się o higienie mleka. Mimo to atejedna gospodyni nosi latem mleko do zlewni w odkrytych wiadrach. Takiego mleka nie powinno się właściwie przyjmować, bo wiadomo, że nie jest czyste. W mojej wsi kilka kobiet też nosi mleko w wiadrach, ale pod przykryciem. Jeśli brak odpowiedniej pokrywki, można posłużyć się ceratką z folii lub czystym kawałkiem płótna, obciskując je gumką na wiadrze.

Halina C.
woj. łódzkie

*

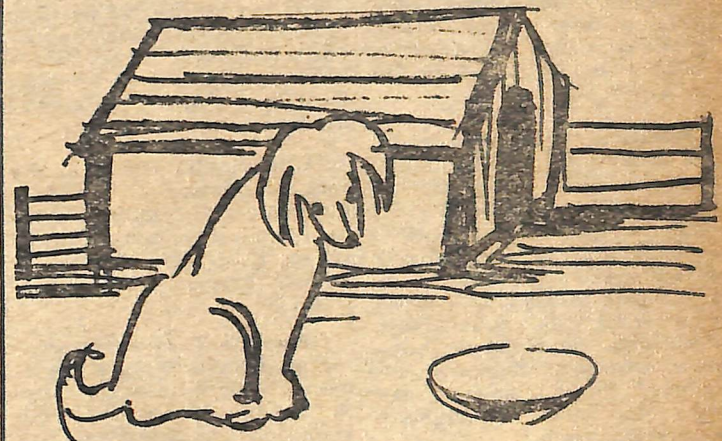
Kochana „Przyjaciółko”! Nieraz słyszy się narzekania, że mleko czy śmietana trzymane w piwnicy nabierają złego zapachu, czuć je pleśnią lub stęchlizną. Zeby nabiał można było przechowywać w piwnicy, trzeba ją nie tylko sprzątać i wietrzyć, ale od czasu do czasu dezynfekować i wybielić.

Zofia Z.
pow. Krosno

*

Droga „Przyjaciółko”! W większości gospodarstw wiejskich pies jest zwierzęciem zaniedbanym, a przecież zasługuje na trochę opieki. Powinien mieć czystą budę, odrobinę cienia i czystą wodę do picia w upalne dni, nie mówiąc już o zwykłym, codziennym posiłku. Właściciele psów powinni pamiętać, że psy należy szczepić.

Z. L.
pow. Ostrzeszów



*

Droga „Przyjaciółko”! Wiele razy korzystałam z porad Czytelniczek drukowanych w rubryce „Radzimy sobie wzajemnie”, może więc i moja rada komuś się przyda, bo jest na czasie. Przy pielieniu grządek nigdy nie wyrzucam chwastów w bruzdę, ale składam je od razu do kosza. Gdy jest pełny, wynoszę zielsko na kompost. Po skończonej pracy nie myślę już o zbieraniu i wynoszeniu, bo zrobiłam to podczas pielienia. Oszczędzam w ten sposób sporo czasu.

Stanisława K.
woj. rzeszowskie

*

Droga Redakcjo! Mam kilka ładnych glinianych dzbanek-wazonów, ale niestety przepuszczają wodę i niszczą politurę stołów. Poradziłam sobie w ten sposób, że na dno wazonu wlałam trochę bezbarwnego lakieru i równomiernie go rozprowadziłam. Po wyschnięciu lakieru można bezpiecznie wlewać wodę do wazonów, już nie przesiąka.

Lucyna P.
woj. poznańskie



Autorkom listów redakcja przesyła nagrody.

CZYTELNICY PISZA „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

MIŁOŚĆ DO NAUCZYCIELA

ZAKOCHANA pisze: „Ten, którego kocham, jest starszy ode mnie o siedem czy osiem lat (ja mam obecnie 20). Zaczęło się, gdy zaczął nas uczyć w przedostatniej klasie. Nowy nauczyciel był nieśmiały, bardzo poważny, z miejscami mnie oczarował. Od tej pory nie podobał mi się już żaden chłopiec, chociaż przedtem było inaczej. Jeden ze

znajomych chłopców był moim serdecznym przyjacielem. Koleżanki i koledzy uważali nas za parę nierozłączną do grobowej deski. Wszystko jednak skończyło się, gdy ten chłopiec zaczął mówić o miłości; ja mogłam kochać tylko nauczyciela. Po ukończeniu szkoły, już w pracy miałam kolegę, który bardzo starał się o moje względy. Też bezskutecznie, bo nie mogłam zapomnieć o nauczycielu.

Widuję go bardzo rzadko. Ostatni raz spotkaliśmy się przypadkiem na ulicy. Było to zimą. Wypytywał co robię. Porozmawialiśmy kilka minut i od tej pory jeszcze bardziej tęsknię, często płaczę. Co robić, żeby on choć częściowo zaczął się domyślać? Wiem z całą pewnością, że nie ma

żadnej dziewczyny. Jak zrobić pierwszy krok? Boję się jakiegoś fałszywego posunięcia, bo wtedy będzie koniec. Do września go nie zobaczę, bo wyjechał, ale muszę w tym czasie już coś wymyślić. Pomóż!”

Dobrze będzie, Miła Czytelniczko, jeśli zdasz sobie sprawę z tego, że kochanie się uczennic w nauczycielu nie należy do rzadkości. Nauczyciel jest inny niż koledzy, którzy przy nim wydają się smarkaciami; jest dojrzałym człowiekiem, imponuje wiedzą, obyciem, stanowiskiem i jeśli przy tym jest względnie młody i przystojny, w wyobraźni niejednej z dziewcząt może stać się ideałem bez konkurencji. Pensjonarskie miłości kończą się jednak na ogół z

okresem dojrzewania. U Ciebie jest inaczej. Nie wyrosłaś z wyidealizowanej miłości. Najpiękniej byłoby oczywiście, gdyby marzenia się spełniły. Niezależnie od tego, czy Twój ideał ma dziewczynę, czy nie ma (skąd ta pewność, że nie ma?), masz rację, że tak długo będziesz dla niego tylko była uczennicą i nie dostrzeże Twych uczuć, póki ich nie ujawnisz. Ale jak zrobić pierwszy krok, nie możemy Ci radzić. Pomysły rodzą się w zależności od konkretnych sytuacji. Może na przykład spotkawszy nauczyciela mogłaś przedłużyć rozmowę, pójść w kierunku, co on, powiedzieć coś miłego? Następną taką okazją zdarzy się pewnie nieprędko, chyba że jej sama poszukasz w śro-

dowisku, w którym on bywa. Bez możliwości spotkania się wszystko jest tak nierealne, jak miłość do Stanisława Miłkowskiego. W swoją przygodę uczuciową — bo tylko tak to można określić — sama powinnaś włożyć trochę pomysłowości i inicjatywy. To lepsze niż tonienie w smutku. Przy tym jesteśmy przeświadczeni, że przy ewentualnym bliższym poznaniu Twój ideał straci sporo blasku; poza szkołą jest z pewnością innym człowiekiem niż to sobie wyobrazasz. Potem życie niezawodnie samo rozwiąże Twój problem, jak to bywa z innymi śmiertelnie zakochanymi w nauczycielach uczennicami, którym z wielkiej miłości pozostaje tylko sentymentalne wspomnienie.



W ŚRODKU WAKACJI

Wakacje szkolne dla niektórych rodziców niestety nie oznaczają całkowitego odpoczynku od zmartwień, związanych z nauką dziecka. Dzisiejsza odpowiedź przeznaczona jest dla tych matek i ojców, którzy pisali do nas, że: „Inne dzieci mają ambicję, moje nie...”, „Tylko biegła po podwórku, do książki się nie zabrała...”, „Nauczyciele uwzięli

się...” Otrzymaliśmy też listy mówiące o konsekwencjach: „Miał obiecane pletwy do pływania za dobrą naukę. Przyznał trzy dwójki. Nie tylko nie dostał nagrody, ale za karę nie pojedzie na kolonie”, „Za karę będzie się uczyła przez całe wakacje...”

Co „Przyjaciółka” na to? Przede wszystkim przypomnienie, powtarzane do znudzenia (przepraszamy za to!): Wyniki nauki dziecka w dużej mierze uzależnione są od rodziców, od ich uwagi, kontroli, pomocy, od stworzenia uczniowi warunków do uczenia się. Dzieci nie potrafią na ogół kontrolować się same; przepytanie z zadanego materiału, zajrzenie do zeszytu, sprawdzenie zadania —

wszystko to pomaga nie tylko w wykonywaniu obowiązków, ale także w wyrobieniu uczniowskiej odpowiedzialności. Ile razy w ciągu roku szkolnego dbaliśmy o to?

Nawet pilne i zdyscyplinowane dziecko ulega różnym pokusom. Rówieśnicy bawią się i wołają z podwórka: „wyjdź do nas!” Czy czuwaliśmy nad organizacją zajęć dziecka, nad tym kiedy odpoczywa, w jakich godzinach odrabia lekcje, a w jakich się bawi?

Pytania można mnożyć, nam chodzi o jedno: spójrzmy na stopnie dziecka pod kątem nie tylko jego, ale i swoich win. Już w środku lata warto zastanowić się, jak ich uniknąć w roku następnym.

Jeśli zaś chodzi o żale na niesprawiedliwość nauczycieli, to też nieustannie piszemy, że wystawiane przez nich oceny wynikają z porównywania wszystkich dzieci w klasie. Trudno z zewnątrz ocenić metody pedagogiczne. Czy w ubiegłym roku dość często kontaktowali się ze szkołą? Jak znaleźć na to czas, jak go sobie zorganizować? Nie zawadzi pomyśleć o tym już teraz.

I jeszcze sprawa wakacji. Są po to, żeby dziecko odpoczęło. Jeśli istnieje możliwość wyjazdu, nie można jej przekreślać za karę, jak to w lipcu niektórzy rodzice zrobili. Radzimy błęd naprawić jeszcze w sierpniu. Za karę moż-

na było nie dać obiecanych nagród, i na tym dosyć. Dziecko bardzo mocno przeżywa porażki, nawet zasłużone. Nie można go karać wielokrotnie za to samo, odnosi to niepożądane wychowawcze skutki.

Proponujemy: już dość gderania, wyrzekania, wypominania, zmuszania dziecka do nauki w piękne, letnie dni. Systematyczną uczniowską pracę najlepiej przesunąć na jesień, chyba że nauczyciel dał jakieś inne szczegółowe polecenia. Podczas pozostałych kilku tygodni zadbajmy o to, żeby dziecko mogło wrócić do szkoły zdrowe, spokojne, z dobrymi postanowieniami, czy szarozielonkawym. Natomiast widywane niekiedy okulary żółte, zupełnie nie chronią przed nadmiarem światła. Istnieją oczywiście choroby oczu, przy których noszenie ciemnych szkieł jest zalecane przez lekarza, ale to już odrębna sprawa.



CIEMNE OKULARY

„Obecnie bardzo modne są ciemne okulary. Czy można je nosić przez cały dzień?” — pytają nasze młode Czytelniczki.

Odpowiada lekarz okulista: Narząd wzroku jest w zasadzie tak dobrze chroniony

przed zbyt intensywnym promieniowaniem, że dodatkowa ochrona konieczna jest jedynie w szczególnych warunkach. Oko chroni przed światłem łuk brwiowy i brwi, powieki i rzęsy. Przez tyle tysiącleci ludzie jakoś nie ślepli, mimo iż przebywali bez ciemnych szkieł w silniejszym słońcu niż my w naszym bardzo umiarkowanym klimacie. Jednak w miarę postępu cywilizacji wydelikacja się układ nerwowy człowieka, który w rezultacie coraz trudniej znosi różne bodźce świata zewnętrznego.

Reakcja na światło jest sprawą dość indywidualną. Są ludzie, którzy doskonale znoszą przebywanie bez okularów w pełnym słońcu nad brzegiem morza, natomiast inni nawet w mieście, w półcieniu mrużą oczy i marszczą twarz.

Z ciemnych okularów należy więc korzystać w zależności od własnej wrażliwości, od realnych warunków, no i oczywiście z umiarem. Stałe noszenie ciemnych szkieł, nawet w pochmurne dni i w zamkniętym lokalu, niewątpliwie może mieć niekorzystny wpływ: spowoduje prze-

wrażliwienie oczu i później razić je będzie nawet zwykłe światło dzienne.

Okulary ochronne przydatne są nad wielkimi zbiornikami wody (morze, jezioro, duża rzeka) odbijającymi silnie promienie słoneczne i przede wszystkim w ośnieżonych górach. W czystym powietrzu górskim ilość promieni pozafioletkowych jest szczególnie duża. Odbite od śniegu mogą powodować (i niejednokrotnie powodują) podrażnienie spojówek, wprawdzie przemijające, ale nieprzyjemne. W wysokich gó-

rach może dojść do objawów choroby śniegowej, charakterystycznej się bolesnym skurczem źrenicy.

Jaka barwa okularów jest najbardziej wskazana? Najmniej zmieniają kolory szkła szare, dymne. Bardzo dobre są również szkła o zabarwieniu lekkobrazowym czy szarozielonkawym. Natomiast widywane niekiedy okulary żółte, zupełnie nie chronią przed nadmiarem światła.

Istnieją oczywiście choroby oczu, przy których noszenie ciemnych szkieł jest zalecane przez lekarza, ale to już odrębna sprawa.



ZASIŁEK RODZINNY

CZYTELNICZKA J. M. „Jestem fryzjerką i od dwóch lat prowadzę w swoim mieszkaniu damski zakład fryzjerski. Od tego czasu mój mąż, pracujący w państwowym zakładzie, nie dostaje dodatku rodzinnego na dziecko. Na pytanie dlaczego tak jest, mąż otrzymał odpowiedź, że żona pracuje prywatnie. Płacę zryczałtowany podatek dochodowy, ubezpieczalnie za siebie i składki do

cechu. Zasiłku rodzinnego nie otrzymuję”.

Zgodnie z przepisami pkt. 2 Rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 17.XI.59 r. § 5, ust. 1 (Dz. U. nr 64 poz. 379) zasiłek rodzinny nie przysługuje, jeżeli pracownik lub jego małżonek jest podatnikiem podatku dochodowego lub podatku dochodowego i obrotowego. Jak więc widzisz, Twojemu mężowi zasiłek rodzinny rzeczywiście nie przysługuje.

*

ZOFIA Z WOŁOMINA: „Moja córka urodziła się 10 maja 1954 roku. Na skutek choroby powtarzała V klasę i obecnie przeszła dopiero do VIII klasy szkoły podstawowej. Tymczasem zakład pracy wstrzymał mi już od maja wypłatę zasiłku rodzinnego.

Uważam, że skoro dziecko uczy się jeszcze w szkole podstawowej, zasiłek mi przysługuje”.

Według obowiązujących przepisów ZUS, zasiłek rodzinny na dziecko uczęszczające do szkoły podstawowej przysługuje tylko do ukończenia przez nie 16 roku życia. Fakt, że dziecko na skutek choroby czy innych okoliczności powtarzało klasę, nie daje podstaw do przedłużenia okresu wypłaty zasiłku.

Zakład pracy postąpił więc zgodnie z prawem, z tym, że wypłatę zasiłku powinien był zawiesić dopiero od czerwca 1970 roku. Za maj zasiłek jeszcze Ci się należał. Zwróć się o jego wypłatę do zakładu pracy, a jeśli otrzymasz odmowę wypłaty, odwołaj się do ZUS.



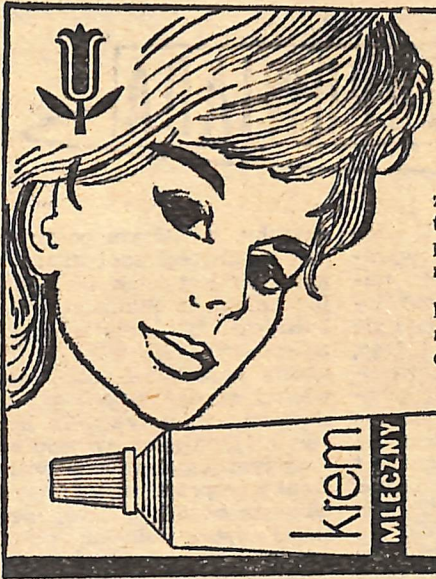
MARCJANNA: „Do mojej córki (20 lat) od kilku miesięcy przychodzi traktorzysta z miejscowego kółka rolniczego. Chłopiec ten mieszka w bazie, jest grzeczny i spokojny, sprawia miłe wrażenie. Ale z niepokojem obserwuję córkę, która patrzy na niego jak w obraz, usługuje mu, stara się uprzedzić jego życzenia. Ostatnio pierze jego koszule, pra-

suje. Zwróciłam jej uwagę, że w ten sposób ośmieszają się. Sąsiedzi mogą pomyśleć, że łapie męża...”

Nic w tym nie ma złego, ani zdrożnego, jeśli zakochana dziewczyna od czasu do czasu upierze koszulę swojemu chłopcu, który mieszka poza domem rodzinnym. Uwagami złośliwych sąsiadów nie warto się przejmować.

ZOFIA: „Chciałabym wiedzieć, kto ma przynosić kawę do stolika w kawiarni samoobsługowej: ja, czy mój chłopiec?”

Pisaliśmy już o tym kilkakrotnie: możesz Ty przynieść kawę, może chłopiec, możecie oboje podejść do bufetu i wziąć filiżanki. Po prostu jak Wam milej.



Warto wiedzieć, że Krem MLECZNY

zawiera otrzymywany z mleka naturalny kompleks przyswajalnych przez skórę ciał białkowych i aminokwasów wraz z witaminą B2.

Dzięki temu jest znakomitym kremem odżywczym dla każdego typu cery. Cena zł 15,50

POLENA
Lechia
POZNAŃ

WYCIĄC

WYPEŁNIC

PRZESŁAĆ

Czytelnikom „PRZYJACIOŁKI” interesujące książki poleca:

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Warszawa 1, ul. Nowolipie nr 4

Dość egz.	Autor	Zamówienie Tytuł	Cena zł
.....	Wł. Reymont	— CHOPI t. 1/4	40.—
.....	M. Rodziewiczówna	— DEWAJTIS	16.—
.....	A. Majkowski	— ŻYCIE I PRZYGODY REMUSA	40.—
Treścią książki są dzieje Remusa, kaszubskiego handlarza książkami i dewocjonaliami.			
.....	K. Siesicka	— CZAS ABRAHAMA	15.—
.....	J. Kolano	— OPOWIEŚĆ RODZINNA I INNE OPOWIADANIA	10.—
.....	W. Babinicz	— O BABKACH, NUGATACH I DZIWNEJ ANTYFONIE	17.—
.....	J. Huszcza	— ZDARZENIA I ZWIERZENIA	16.—
.....	J. Ałanajew	— SEZON KOLOROWYCH CHMUR	100.—
Album o gdańskich teatrykach studenckich; znajdzie w nim Czytelnik wspomnienia o wielu aktorach jak: Kobiela, Fedorowicz, Cybulski.			
.....	A. Janusch	— SZYJEMY SAME. Podręcznik krawiectwa domowego	30.—
.....	J. Przeradowski	— PORADNIK DOMOWY	55.—
* * *			
.....	S. Krysińska	— KRÓJ I SZCIE ODZIEŻY DZIECIECej	45.—
Praca zbiorowa — MAŁE DZIECKO. Rozwój, pielęgnowanie, żywienie i wychowanie			
.....	B. Kuźnicka, A. Dziak	— ZIOŁA LECZNICZE. Historia, zbiór i zastosowanie	10.—
.....	Z. Zawistowska	— PANIE DOKTORZE CHCĘ SCHUDNĄĆ	10.—
.....	I. Krawczyk, A. Rościszewska-Stoyanow	— POTRAWY Z DROBIU I DZIKIEGO PTACTWA	14.—
.....	Z. Maciesowicz	— MLEKO W POTRAWACH I NAPOJACH	15.—

U w a g a! Książki te można również nabyć w miejscowych księgarniach „D.K.”

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przysłanie ich za zał. pocztowym pod wskazanym adresem:

NADAWCA

Nazwisko i imię
poczta — powiat
Miejscowość, ulica, nr domu
województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

data podpis

D R U K

Znaczek pocztowy 30 gr

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

WARSAWA — 1
ul. Nowolipie nr 4

OMLET NATURALNY ZE SZPINAKIEM (porcja na 4 osoby)

OMLET: 5 dkg margaryny, 8 jaj, 5 łyżek mleka lub wody, sól.

NADZIENIE ZE SZPINAKU: 1 kg szpinaku, 5 dkg margaryny, 4 dkg mąki, 1/3 szklanki mleka, sól, czosnek.

SPOSÓB WYKONANIA:

Szpinak przebrać, opłukać w kilku wodach, sparzyć wrzucając na wrzącą osoloną wodę. Zagotować bez przykrycia, odcedzić, osączyć z wody na sicie, posiekać lub zmielić. Z margaryny i mąki sporządzić białą zasmażkę, rozproszając mlekiem, zagotować mieszając, dodać posiekany szpinak, doprawić czosnkiem rozartym, solą, zagotować.

Jaja umyć, rozbić do garnuszka, dodać mleko lub wodę, posolić, roztrzepać.

Przygotować średniej wielkości patelnię na 2-3 porcje lub małą na jedną porcję (2 jaja), stopić na niej odpowiednią ilość margaryny, wlać część rozbitych jaj, podgrzać do utworzenia się na spodzie ściętej warstwy, łyżką podważać brzegi omletu i przechylać patelnię, aby wierzchnia część płynniejsza jeszcze jaj spłynęła na spód patelni i uległa ścięciu.

Wyłożyć szpinak na środek wzdłuż omletu. Brzegi omletu założyć na nadzienie, po czym zsunąć omlet na półmisek lub talerz.

Pozostałą część dodatku ułożyć obok omletu.

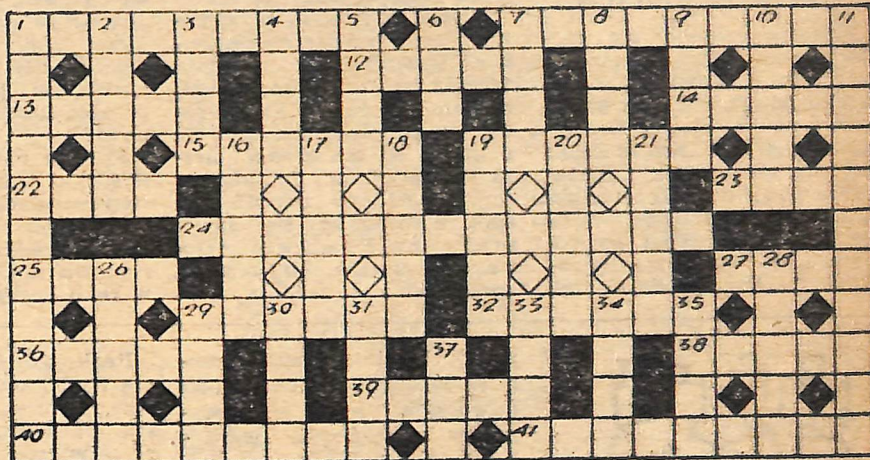
W ten sam sposób postępować z resztą smażonych porcji omletu. Podawać z ziemniakami.



Omlet naturalny można również nadziewać ugotowaną fasolką szparagową, kalaflorem, groszkiem, marchewką z groszkiem, grzybami itp. I-195

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) wybieralny organ ustawodawczy w wielu krajach, 7) jedna z naszych piosenek, 12) odznaczeni, 13) wynik, rezultat, 14) pasterz owiec, 15) tylny odcinek ciała stawonogów, 19) niedorzeczność, 22) odcinek trasy, 23) pierwszy mityczny lotnik, 24) człowiek o przekonaniach zachowawczych, 25) napoleońska wyspa, 27) plecionka ze słomy, rogoża, 29) zbiór przepisów, 32) należy do rodziny budowlanych, 36) moneta w dawnej Polsce, 38) stolica Boliwii, 39) ptak podobny do sokoła, 40) półpiętro, 41) właścicielka statku.

PIONOWO 1) kobieta wygłaszająca przemówienie, 2) naturalny szlak komunikacyjny, 3) pojazd mechaniczny, 4) uczeń, wychowanek, 5) między Ghaną a Dahomejem, 6) utwór poetki, 7) jadalny skorupiak morsk, 8) coś nietykalnego, świętość, 9) wyścig terenowy, 10) antylopa azjatycka, 11) mieszkanca jednego z państw naddunajskich, 16) niewielki cukierek, 17) część naboju, 18) ręczny rozrusznik silnika, 19) wezwanie do gotowości bojowej, 20) pi-

smo dla wtajemniczonych, 21) wirnik, 26) zespół taneczny, 28) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 29) miejscowość wczasowa nad Liwcem, 30) przywódca komunistów Jugosławii, 31) prawy dopływ Narwi, 33) pożądana w cierpieniu, 34) grudniowy solenizant, 35) zjazd, 37) okres w dziejach.

*

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

OGŁOSZENIA DROBNE

PASY przepuklinowe — lecznicze, brzuszne, pooperacyjne — wysła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I-171-0
NOWOCZESNA metoda wyszczuplająca! Zestawy specjalnych zindywidualizowanych ćwiczeń wysyła za zał. 38 zł. Ognisko TKKF cieplice Zdrój, ul. Jagiellońska 14. K 117-0

Celia

radzi:
DBAJ O WŁOSY!

PROponujemy PANIOM

następujące preparaty:

● ODSIWIACZ „ORIENTINE”

znany od lat środek przywracający siwym włosom naturalny kolor cena 20 zł

● PŁYN DO TRWAŁEJ ONDULACJI

umożliwia łatwe i trwałe ułożenie fryzury cena 16 zł

● LAKIER DO WŁOSÓW

zabezpiecza uczesanie przed wpływami atmosferycznymi zalecany do włosów osłabionych farbowaniem cena 15 zł



Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 26-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-56-05, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowska 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Srajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

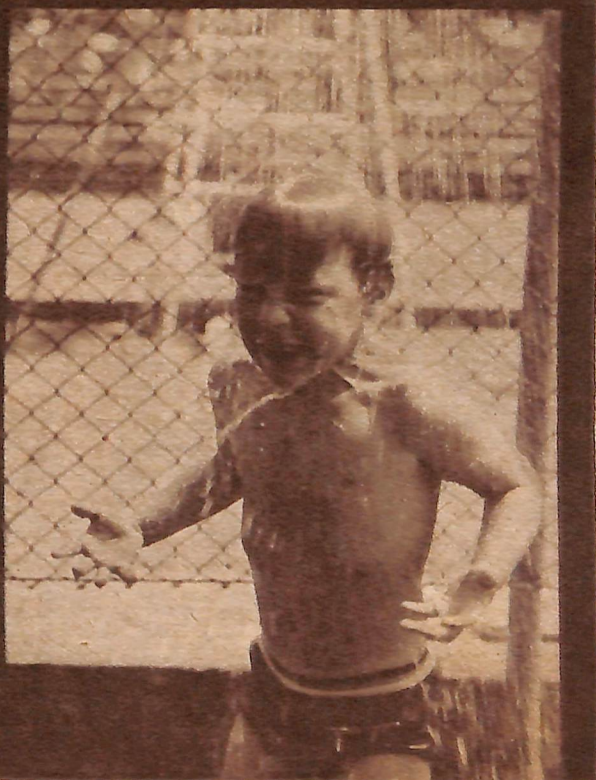
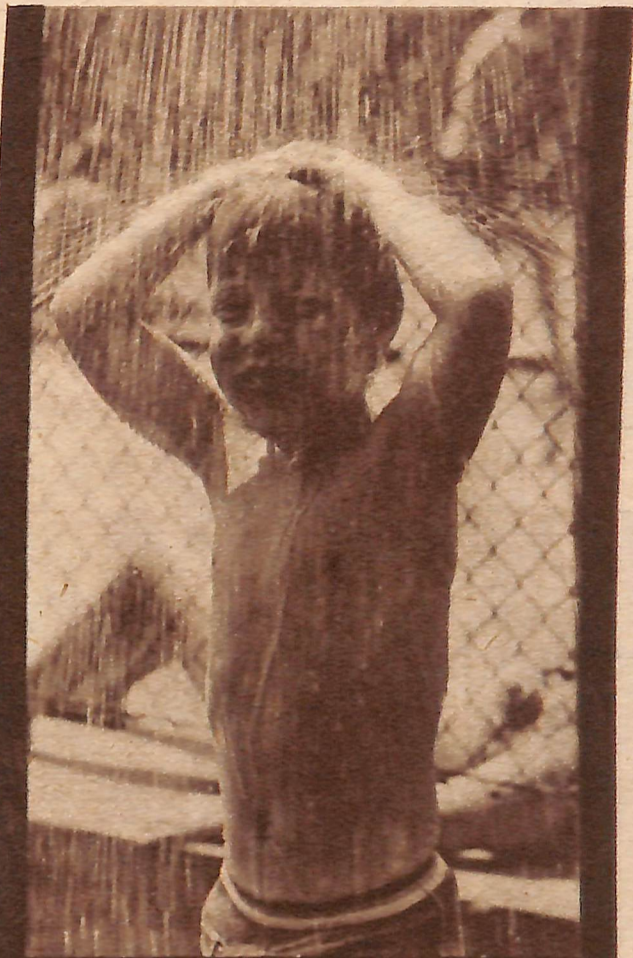
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-86.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.



Pelnia wakacji. Tylko z samej stolicy na wczasy wyjechało blisko pół miliona osób. Mniejszy niż zazwyczaj ruch panuje na ulicach, w kinach pustawo, życie towarzyskie przeniosło się na zatłoczone plaże. I kiedy upał zanadto daje nam się we znaki wciąż jeszcze najpewniejszą ochłodą pozostaje prysznic. W nielicznych basenach jest zbyt ciasno by można marzyć o prawdziwej kąpieli. Również w mieście można znaleźć warunki do wypoczynku i wesołej zabawy. Dowód? Świet-

nie zorganizowana przez TPD i TKKF akcja „Wczasy w mieście” dla dzieci. Zatrószono się o ich zdrowy i racjonalny wypoczynek na terenach sportowych i w ogrodach jordanowskich. Rozrywek i uśmiechów nie brakuje. Wspólne zabawy, atrakcyjne gry i spotkania ze znanymi aktorami wypełniają kolejne dni. Choć z nazwy jest to „Lato w mieście”, dzieci również wyjeżdżają na wycieczki i kilkudniowe biwaki w lasach nad wodą. Wracają pełne niezapomnianych wrażeń.



UCIECZKA W KAJDANACH

opowieść filmowa

Samochód wiozący więźniów uległ wypadkowi. Ofiar w ludziach nie było. Ale uciekło dwóch więźniów skutych łańcuchem. Rusza pogoń (fot. 1). Dowódca pościgu przekonany jest, że złapie ich bardzo szybko, bo zbiegami są Murzyn i biały, a więc nie będą działać zgodnie. Prędzej czy później musi dojść do konfliktu, a każdy konflikt między zbiegami działa na korzyść pościgu. Wybitny, postępowy reżyser amerykański Stanley Kramer potrafił z tej nieco sztucznej sytuacji stworzyć film, który uzyskał swego czasu sporo nagród. Tony Curtis i Sidney Poitier (fot. 2) tworzą w tym filmie niezapomniany duet. Ich wędrownka, ich kłótnie, nieporozumienia na tle rasowym, marzenia, wspomnienia, zderzenie ich postaw życiowych, metod działania, to wszystko stanowi okazję dla znakomitej gry obu aktorów.

Drugim jakby torem prowadzi Stanley Kramer wątek szeryfa i jego walki z dowódcą pościgu. Szeryf nie zgadza się na puszczenie psów — które mają osaczyć zbiegów. Chce traktować po ludzku czarnego i białego. Wierzy, że uda mu się ich schwytać bez stosowania barbarzyńskich metod.

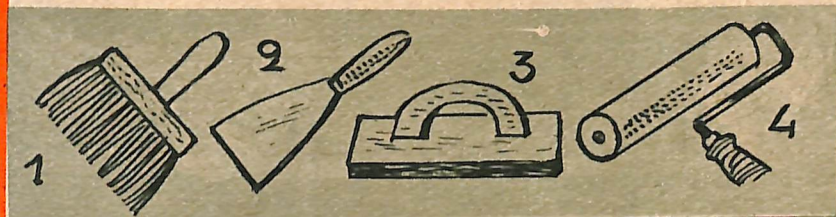
Może jednak nie udałoby się, gdyby nie kobieta. Spotkana przypadkowo kobieta, która zapragnęła uczynić białego zależnym od siebie, a czarnego postacią na pewną śmierć. Jej przerażający egoizm wywołuje odruch protestu. Nie tylko u widza.

Końcowy fragment filmu z murzyńską pieśnią „Long Gone” Williama C. Handy stanowi piękny, mocny akcent. Nie zdradzę jakiego jest zakończenie. Gdy obejrzyte film zrozumiecie, że nie mogło być inne, choć może wolelibyśmy zobaczyć to co się nazywa popularnie „happy endem” czyli „szczęśliwym zakończeniem”.

B. CIECIERSKA



ODNAWIAMY MIESZKANIE



Gospodynie wiejskie zawsze same odnawiały i nadal tak odnawiają swoje mieszkania, nieraz bieląc je nawet dwa razy do roku. W miastach administracje domów wymagają, aby mieszkania były odnawiane co najmniej raz na pięć lat. Zwykle związane są z tym duże koszty i dom jest przewrócony do góry nogami, bo malarze-fachowcy nie starają się oszczędzić pracy gospodyni. Ale od kilku lat, odkąd pojawiły się na rynku farby emulsyjne (nie tylko klejowe jak dawniej), także w mieście coraz więcej osób odnawia mieszkania we własnym zakresie. Jak to robią?

Przede wszystkim malują pomieszczenia na raty, po kolei, aby nie było zbyt wielkiego bałaganu. Najpierw wszystko, czego się nie dało z jednej izby wynieść do drugiej, zakrywa się papierami, także podłogę. Potem myje się ściany wodą z szarym mydłem, pędzlem ławkowcem (rys. 1), następnie mokre ściany zeszkrobuje się szpachelką (rys. 2) i jeszcze raz myje je czystą wodą. Po paru godzinach, gdy ściany wyschną, pokrywa się je wybraną farbą emulsyjną.

Ale przeważnie trzeba jeszcze wyrównać dziury, ubytki i pęcherze, czyli odstający tynk. Uszkodzenia tynku poszerzamy, wyrównujemy, omyamy z kurzu szczotką i moczymy wodą, wreszcie przy pomocy szpachelki wypełniamy zaprawą. Przyrządza się ją z jednej części wapna gaszonego i dwóch części drobnoziarnistego piasku. Nakłada się stopniowo, po trochu; gdy wyschnie, daje się nową warstwę, aż do uzyskania gładkiej powierzchni ściany. Za każdym razem kładzie się zaprawę po zmoczeniu poprzedniej warstwy. Ostatnią też się wygładza na mokro packą tynkarską (rys. 3). Małe dziury np. po gwóźdźkach wypełnia się zaprawą gipsową, biorąc jedną część gipsu, jedną część piasku i tyle wody by powstało niezbyt gęste ciasto. Zasada jest taka: do wody wysypuje się gips, potem piasek i gdy trzeba, rozcieńcza wodą.



Na suche ściany nakładamy Polinit, czyli farbę emulsyjną. Na pięć litrów farby białej, bierze się 50 gramów, czyli tubkę pasty w wybranym kolorze. Najpierw miesza się zawartość tuby z pół litrem białej farby, potem wciąż mieszając, dodaje się resztę farby białej, aż do uzyskaniażądanego koloru.

Malować ściany można pędzlem ławkowcem, wałkiem malarskim (rys. 4) lub pistoletem natryskowym. Maluje się dwa razy. Pierwszy raz przygotowaną farbą rozcieńcza się wodą, biorąc jedną część wody na pięć części farby. Po paru godzinach, gdy ściany wyschną maluje się ponownie, już farby nie rozcieńczając. Zaczynać malowanie od sufitu; gdy jest gotowy malować ściany, najpierw od góry w bok, potem z góry na dół.



Na dwukrotne malowanie 5 do 8 metrów kwadratowych powierzchni zużyjemy 1 litr farby, zależnie od chłonności tynku. Uwaga! Nabierać niewiele farby, by nie kapać. Wszelkie zachlapania, jak też naczynia po farbie i narzędzia, od razu zmywać wodą, bowiem gdy farba zaschnie, zmyć się nie da, trzeba ją zdrapywać.

Ściany pomalowane Polonitem mogą być czyste przez długie lata, bo kurz z nich zmywa się wodą z mydłem, lub detergentami, zaś tłuste plamy „Skrzatem”.

Ostatnio w świecie bardzo modne są tapety, ale z plastiku, do zmywania. Póki takich u nas brak, niektórzy w pogoni za modą, choć jedną ścianę (nad tapczanem czy biurkiem) obijają tkaniną. Nieraz pokrywają ją lakierem wodoodpornym do zmywania tak, jak to widać na fotografii (na dole z lewej strony).

Po odnowieniu ścian — drzwi, okna, meble malowane olejno wydają się tak brudne i zniszczone, że... trzeba zabrać się i za nie. Najpierw szpachelką zeszkrobać brud i odpadające płyty farby. Potem przetrzeć papierem ściernym i zmyć wodą z łxi, na koniec spłukać czystą wodą. Suche powierzchnie gruntować farbą podkładową i mniej więcej po 24 godzinach cieniutko malować emalią syntetyczną dwa razy; drugi raz po przeschnięciu. Przy jasnych ścianach świeżo i wesolo wyglądają kolorowe meble: czerwone półki, zielone taborety (fot. na lewo).

No, najgorsze za nami! Jeszcze tylko podłogi, firanki i ogólny porządek. Dom będzie jak nowy! Wspaniała niespodzianka dla tych, którzy wracają z wakacji... Albo dumni z dokonanego dzieła wyjeżdżamy wreszcie i my na wczasy.